№ 6 WARSZAWA d. 26 Stycznia (7 Lutego) ROKU 1874



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 k. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. k. 50. Numer pojedynczy k. 15—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—W KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj, lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICJI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4 W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

Sigurd Wiśniowski

jako podróżnik.

Przed rozpoczęciem zapowiedzianego druku korespondencyi z Chicago p. Wiśniowskiego, sądzę że bliższe szczegóły o samym autorze będą dość ciekawe, zwłaszcza że w roku zeszłym przez dwa prawie miesiące razem mieszkaliśmy w Szwajcaryi, i że od chwili rozłączenia się ciągle utrzymujemy z sobą piśmienne stosunki. Wspomnienie chwil tych nigdy nie zatrze się w mej pamięci; zawsze widzieć w nich będę ujmującą postać naszego podróżnika, łączącego rozum z sercem, praktykę życia z gorącą miłością rodzinnego kraju, i umiejącego z niezmiernem zajęciem opowiadać to, co widział i słyszał w licznych swych po świecie wędrówkach. A przebył ich niemało: żądza nowości i niemożność, jak to mówią, zagrzania miejsca, przeganiają go ciągle z kraju do kraju, z jednej części świata do drugiej, i jak się zdaje nie opuszczą nigdy chyba w zupełnej bezsilności.

Dziwne to niezmiernie usposobienie, szczególniej dla domatorów ciepły i spokojny kącik przekładających nad wszystkie wrażenia podróży. Taka cisza życia nie dla niego, umarłby w niej, zatęschnił, zanudził jednostajnością.

Przestrzeń morza z otchłanią topieli, to świat jego: step pusty co chwila grożący zabłąkaniem, żądłem gadziny lub puszczą dzikiego zwierza—to towarzysz; szczyt najwyższej góry, wznoszący się wśród urwisk i przepaści, to jego ukochana. Ktokolwiek przeczytał opis pobytu: *Wśród wiecznych lodów*, ten przyzna że nie przesadzamy? Uniesienia nad niebotyczną Jungfrau lub Wetterhorn, co chwila przy wdzieraniu się na strome ich szczyty, grożące złamaniem karku, aż nadto to usprawiedliwiają.

Niczem dla niego najświetniejsza zabawa, ciekawe widowisko, teatr, muzyka, niczem ubiór, wyszukane wygody, wykwintna kuchnia lub smakowite napoje, na wszystko to skąpi sobie niesłychanie, obchodzi się byle czem, prześpi na desce, nasyci chlebem suchym, obejdzie się wodą czystą, przez długi czas pojedyńczemi częściami ubrania, nie wyda jednego grosza nigdzie dla fantazyi lub lekceważenia jego wartości, ale niech no usłyszy o jakiej miejscowości nieznanej mu jeszcze, nagle staje się szczodrym, rachuje się, niby oszczędza ale sypie pieniądz tam gdzie inni grosza wydaćby nie chcieli. Wycieczki na Jungfrau, Wetterhorn i inne góry Szwajcaryi, trwające około dni dziewięciu, kosztowały go podobno przeszło tysiąc złotych. Na wydatek ten nigdy nie narzekał, nie mógł się tylko odżałować. że nie posiada funduszu na zwiedzenie Matterhornu, wymagające wydatku około dwustu rubli

— Ach! gdyby mi kto zafundował, mówił nieraz, wycieczkę na Matterhorn, tobym mu odwzajemnił się fundą w stepy między dzikie ludy. Korzyści ztąd otrzymane zrównoważyłyby się, bo wdzierając się na Matterhorn złamanie karku wisi tylko na włosku, w stepach łatwiej samemu zostać pieczenią jak znaleść kawałek chleba suchego.

Pierwszy raz usłyszawszy takie westchnienie miłosne do szczytu Matterhornu, na który nawet po wygodnej drabinie piąćbym się nie chciał, cóż dopiero po krawędzi dwucalowej szerokości, wijącej się nad przepaścią prawie bezdenną i do tego związany sznurem z dwoma lub trzema towarzyszami, co chwila mogącemi się potknąć, poruszyłem ramionami, wyrażając podziw, że w podobnie szalonej wyprawie można znajdować przyjemność. Podróżnik nasz uśmiechnął się, i po chwili odrzekł z nowem jeszcze czulsze westchnieniem.

— Nie pojmujecie tego wrażenia, jakiego doznaje się na szczycie wyżyny, której nie śmie dotknąć nawet gemza lub orzeł. Stojąc na niej otoczony mgłą zasłaniającą ziemię, przez którą tylko tu i owdzie przedziera się wierzchołek gór sąsiednich, człowiek staje się cały przeniknięty nadludzkiem jakiemś uczuciem. Zdaje mu się że duchem wzniósł się w przybytek tajemniczy, domyślany tylko wyobraźnią, że widzi to czego dochodzi tylko badaniem i rozumowaniem Swoboda, wolność ogarnia całą istotę śmiałka, i otrząśnięty z wszelkich ziemskich namiętności, czuje się panem, królem całego stworzenia, że gdyby chciał wdarłby się jeszcze wyżéj, coraz wyżéj aż tam, gdzie tajemnica w całej swej objawia się prawdzie. Kocham Jungfrau, wielbię Wetterhorn, ale szczyt Matterhornu jest moją wymarzoną ukochaną, do której tęschnię jak do żyjącej istoty... bez nadziei podobno jej oglądania. Gdybym był panem, dziś jeszcze wybrałbym się na jej zdobycie...

Porzuć ją, odrzekłem, a drapnij do Afryki, odszukaj Ligwingstona a może i Matterhorn łaskawszą się dla ciebie okaże.

— Nie mam na to funduszu, odrzekł nasz podróżnik zamyślony nad myślą tak dla niego ponętną, ale gdyby mi przyrzeczono zwrot wyłożonych kosztów, niezmordowanego tego podróżnika odszukałbym choćby w najstraszliwszej puszczy afrykańskiej i przywiózł żywego i zdrowego do Europy.

Takim był zapewne Krzysztof Kolumb i liczni jego poprzednicy i następcy, takimi są po większej części wszyscy pijonierowie, zdobywający nowe przestrzenie dla cywilizacyi, takim jest i rodak nasz, gniewający się nieraz na swe usposobienie, a jednak ulegający mu wbrew nawet własnemu interesowi.

Obdarzony od natury silną i zdrową budową, wykształcony, bystry postrzegacz, posiadający dokładną znajomość pięciu języków, niezmierny takt w postępowaniu, łagodność, wyrozumienie, a przytem umiejący dzielnie pływać, doskonale boksować się, wiosłować, dobrze strzelać z broni palnej, wybornie władać toporem, oskardem, rydlem, okuć konia lub wóz, postawić sobie dom mieszkalny, a w razie potrzeby zastąpić szewca, krawca, praczkę i kucharkę, śmiało puszcza się w najodleglejsze i nawet bezludne strony świata, pewny, że sam sobie zawsze wystarczy, w niebezpieczeństwie obroni, w niedostatku zaradzi, a w biedzie wyratuje siłą woli i niezłomną niczem pracowitością. W dziełku napisanem przez niego p. t. *Dzie-*

sięć lat pobytu w Australji, znajdującem się w księgarniach warszawskich, liczne na to pomieścił dowody, bez żadnego samochwalstwa, z prostotą bardzo ujmującą i z niezmierną malowniczością wrodzonego w nim talentu opowiadania.

W czasie pobytu w Szwajcarji nieraz płynęliśmy przez jezioro Zurychskie do wysepek wśród niego położonych, a choć robienie wiosłami po całych godzinach odbywał, rozmowa na chwilę nie ustawała przeplatana śmiechem, dowcipkami i miłem przypominaniem różnych scen, często bardzo komicznych, a nieraz dramatycznych, malujących nowy świat, nowych ludzi zupełnie nam nieznanych.

Mordujące te wycieczki łódkami były dla niego niezbędnemi, zajęty pisaniem swoich wspomnień, znużony nienawistnem mu siedzeniem na jednem miejscu po całych godzinach, potrzebował koniecznie ruchu i przestrzeni, aby ciało odżywić, myśl otrzeźwić przykutą do tego co jako przeszłe już nie miało dla niego żadnego powabu. To też rękopisma jego z taką gorączkową niecierpliwością są pisane, że dla redaktora pisma są prawdziwemi nieraz hieroglifami, których znaczenie musi odgadywać, domyślać się i łajać autora za pośpiech w wygotowaniu. Takim był rękopism „*Wśród wiecznych lodów*", takim jest obejmujący zapowiedziane listy z Chicago, które w dodatku, jak sam donosi, pisał niektóre ołówkiem na kolanach w czasie bezczynności podróży, a w nowej swej siedzibie atramentem z szuwaksu zrobionym, zanim odbywszy umyślnie wycieczkę pięciomilową nabył flaszeczkę prawdziwego.

O okoliczności tej nic Czytelniczki nie obchodzącej, nie robiliśmy wzmianki, gdyby nie stanowiło dowodu, z jaką łatwością pisanie przychodzi naszemu podróżnikowi, i jak pomimo tego wrodzona ruchliwość, pióro niechętnie podaje mu w rękę. Objawiła się ona od najpierwszej młodości, jeszcze młodym chłopcem, choć morza nie widział nigdy, jako urodzony i wychowany w okolicy Tarnowa w Galicyi, już marzył o stanie marynarza i wszystkich jego przyjemnościach i niebezpieczeństwach. Karcony za ten popęd nienaturalny jak sądzono, zmychnął ze szkół do Turcji i tam przechodząc przez różne koleje biedy, bez funduszów i możności zapracowania na utrzymanie, żyjąc jakiś czas w towarzystwie spółki myśliwskiej, w której wielu nawet w polu zająca lub kuropatwy nie widziało, przez ambasadę austryacką sprowadzony został do domu i poddany na nowo dozorowi szkolnemu.

Awanturnicza ta wycieczka przyniosła pożądane owoce. Przyszły kandydat na podróżnika poznał, że w świecie bez odpowiedniego wykształcenia nic nie zrobi, zabrał się też z pilnością do nauki, przeszedł szkoły, dostał się do uniwersytetu ale zaledwie pełnoletność zrobiła go panem swojej woli, wyrwał się natychmiast w świat i nie oparł aż w Australji.

Nie mając odpowiednich funduszów, aby zadosyć uczynić chętce swej do podróżowania, przechodził przez różne stany, był rachmistrzem i dozorcą przy gospodarstwie, współpracownikiem perjodycznego pisma, górnikiem w kopalniach złota, kupcem, osadnikiem wreszcie wśród pustyni stepowej, w której często bardzo po parę tygodni nie widział człowieka.

Jedyny pastucha był także jedynym pomocnikiem i towarzyszem jego zajęcia, i gdy pastucha pilnował owiec na odległych pastwiskach, p. Wiśniowski w domu spełniał wszystkie pozostające prace i raz tylko na tydzień zanosił żywność pilnowaczowi stada, którego jeżeli spotkał w budzie na prędce postawionej, to przynajmniej choć przez chwilę pogadał z nim: w przeciwnym razie wracał do samotni, aby znów za tydzień zasilić żywnością podobnego sobie pustelnika. Jeżeli zaś przypadkiem zjawił się jaki wędrowiec do kopalni złota lub wracający z niej do Sydnej, wtenczas pustelnia nagle ożywiała się, przybyły opowiadał różne wiadomości, zebrane między ludźmi, krzątał się przy zajęciach domowych, rąbał drzewo, kopał, gotował, a gdy wreszcie spiżarnia co do ostatniej szczypty z zapasów wypróżnioną została, wsiadał wraz ze swoim chwilowym gospodarzem na konia, i jechał z nim do najbliższego miasteczka po nowe pokarmowe zdobycze.

Jedyna ta przyjemność i rozrywka nie często się trafiała, i w takiej samotni byłby nasz podróżnik przeżył długie może lata, gdyby nie kłopotliwe interesa które go zmusiły do zwinięcia gospodarstwa i zostania na nowo górnikiem kopalni złota. Powodzenie w nich było rozmaite; nie pijący żadnych prawie trunków, nie lubiący w niczem zbytku, oszczędnością i pracowitością byłby z pewnością doszedł do przyzwoitej fortunki, ale na nieszczęście, ile razy tylko poczuł jaki zasób w kieszeni, chętka podróżowania zaraz się odzywała, i ruszał w świat, to w głąb kraju pomiędzy dzikie ludy, to na wyspy, położone wśród oceanu, to się przyłączał do wyprawy naukowej, byle tylko w jednem miejscu być jak najkrócej. Wycieczki takie i różne chwilowe przedsięwzięcia, często ze stratą, a czasami z oszustwem połączone, zebrane zasoby prędko zużywały: kopalnia wtedy złota była jedynym ratunkiem, które w każdym nawet najnieszczęśliwszym razie, przy wielkim wysiłku pracy nie tylko zapewniały przyzwoite utrzymanie, ale nawet dozwalały w ciągu roku zaoszczędzić do pięćdziesięciu i stu funtów szterlingów.

A przez ileż to niebezpieczeństw, biedy i kłopotów przechodził nasz podróżnik!—Posłuchajmy kilku wyjątków z dzieła: Dziesięć lat w Australji.

(d. n.)

LALKI.

SCENY PRZEDŚLUBNE

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Inter calicem et os multa cadunt.
Przysłowie.

(Dalszy ciąg.)

Gdy Roman wyszedł z pokoju, zaczynało już zmierzchać; ponieważ nie spodziewał się wcale tak prędko być zmuszonym wyjeżdżać, koni zaprzężonych nie znalazł, a usłużny François rozpakowawszy toaletę całą i tłumoki, urządziwszy pana pokój, sam poszedł wypalić cygaro u pisarza prowentowego. Trzeba więc było posyłać do stajni po konie, na folwark po służącego, a samemu czekać w sieni lub zajść do naznaczonego mieszkania.

Położenie stawało się nadzwyczaj kłopotliwe, nadchodziła pora herbaty, nie być na nią nawet dla ceremonji zaproszonym......Roman pojąć tego nie mógł. Z dobrą jednak fantazją, poszedł na górę a w kwadrans zjawił się zaanimowany improwizowanym ponczykiem François.

— Wiesz że hrabia chory, muszę pospieszać z powrotem, mam ważne polecenia: konie zaprzęgać, jedziemy natychmiast.

François zrazu pojąć nie mógł tak nagłej zmiany rozporządzeń, tem niedogodniejszej dla niego, iż pisarz miał bardzo przyjemną siostrę, z którą zamierzał wieczór przepędzić.

Natychmiast wszakże oswajając się z położeniem, pomyślał o przebraniu pana na drogę, gdyż we fraku i cylindrze sama przyzwoitość jechać nie pozwalała, nie licząc tego, iż to było zbyt niewygodnem...

— Kagańca nie mamy! noc ciemna choć oczy wykol, rzekł François, a nie mogę zaręczyć czy i furman nie jest trochę pod datą.

— A już bądź co bądź, jechać trzeba! westchnął Roman.

W tej chwili przyszło mu na myśl, że po drodze miał Bończę niedaleko i że do niego mógł zajechać, tłomacząc bardzo naturalnie swój wyjazd pod noc z domu panny, niewłaściwością przenocowania.

— Być może iż do dnia przestojemy w Odryszowie, rzekł do sługi, mam jeszcze do pomówienia z panem Cherubinem.

François, który pakował już, nic nie śmiał odpowiedzieć, ale pojął że wyjazd był przymuszony i że to nie było najlepszą wróżbą dla projektu pana, o którym w Pruhowie wszyscy wiedzieli. Tknęło go to, że tak hrabiego jakaś baronówna śmiała lekko traktować i zabrał się gorąco do przyśpieszenia wyjazdu.

Nieczujska tymczasem, która zrozumiała kłopotliwe położenie Romana i rada była coś na to zaradzić, poszła jeszcze za Lolą, aby jej przedstawić, że tak pod noc wypędzić kogoś z domu było nielitościwem. Pomagała jej Herma, ale we dwie nie potrafiły przemódz panny Loli.

— Ja szczęśliwa jestem, żem się go pozbyła, odpowiedziała, a wy chcecie abym siebie sama potępiła prosząc go, żeby odprawiony, zatrzymał się. To by dopiero było pięknie. Jak gdybym nie wiedziała co robię. Dowiodłabym słabości charakteru i byłabym w jego oczach zabitą na wieki: niech sobie jedzie. Za nic w świecie tego com zrobiła nie odwołam.

Herma patrzała na nią z podziwieniem, Ciocia poruszała głową znacząco, tymczasem konie zasz'y przed ganek, tłumoki znoszono co prędzej, i hrabia Roman w podróżnym stroju zbiegł ze wschodów.

W sieniach niby przypadkowo spotkała się z nim Ciocia, której o to szło wielce, aby gdy już małżeństwo zdawało się nieuchronnem, zawczesnych zadatków do kwasu i niechęci nie było.

Roman znał ją dawniej, a jako starsza i rubaszna kobiecina pozwalała sobie z nim być poufałą.

— Czekaj no, odezwała się odprowadzając go na stronę. Jedziesz pewnie gniewny, a tu się nie ma ani czego ani za co komosić. Baronówna była w przykrem położeniu, toć rozumiesz, tam stryj czeka chory... dalipan że i sobie i wam oszczędziła nudnego wieczora... i tak lepiej.

— Ale ja też to samo znajduję, rzekł zawsze nadzwyczaj grzeczny Roman. Bynajmniej tego za złe nie mam i owszem...

— Słuchaj że, dodała Nieczujska, Lola ci się mogła wydać źle, ja ci słowo daję, kochany hrabio, złote serce, najlepsze dziecko w świecie. Ale co chcesz.. człowiek czasem ze strachu głowę traci.

Uśmiechnął się hrabia, nie znajdując, żeby się go panna ulękła, lub straciła głowę.

— Zobaczysz, przekonasz się, mówiła Nieczujska, będzie najlepszą żoną... Poznacie się bliżej ręczę.

Uderzyła się w piersi Ciocia.

—Już za drugim razem będzie lepiej ona się ośmieli, hrabia także... i pokochacie się, dalipan, bo to i koniecznie potrzebne i musi być.

Ze spuszczoną głową słuchał tych pocieszeń młodzieniec, chcąc się wyrwać czem prędzej.

— Nie zrażaj się pan tylko... dokończyła Ciocia.

Roman pożegnał się, konie stały już, powóz był upakowany, François założył *cache-nez* od wilgoci jesiennej... siedli... i ruszyli.

— Do Odryszowa! rzekł hrabia, tam konie spoczną trochę.

Podróż wcale nie była przyjemną.

W niedostatku kagańca, zapalono latarnie w koczu, ale te, doskonałe w mieście, na grobelkach i mostkach oświetlały tylko już przebyte niebezpieczeństwa. Trzeba było jechać powoli stawać nawet, aby nieznaną drogę badać gruntownie i do Odryszowa późno już dostał się Roman. Przez kilka tych godzin myślał ciągle o swem położeniu, myślał to co powie przed Bończą, którego wtajemniczać nie wypadało... Stanęło na tem, aby w jak napomyślniejszem świetle odbytą kompanję przedstawić.

Pan Cherubin Bończa tylko co powróciwszy z polowania, na którem jednego tylko lisa uszczuł i z chartami swemi wcale miał nieprzyjemne rozprawy, siedział u komina z cygarem w humorze nienajlepszym, gdy mu o gościu oznajmiono.

Całe się go niespodziewał, ale—rad mu był wielce, bo coś z niego dobyć miał nadzieję i rozerwać się. Dom był kawalerski, ale na wielkiej stopie choć w wielkich długach. Bończa musiał utrzymywać się na tym tonie fałszywym i wysokim dla ożenienia. Nie wypadało mu mając różne projekta spuścić z niego. Długi więc nie zawadzały elegancyi, dobrej kuchni, polowaniom wystawnym i sportowi... Sam dwór, w nadziei że doń wkrótce gospodyni zawita, był przystrojony na jej przyjęcie.

Żydzi nie wątpiąc o tem że się pan Cherubin dobrze ożeni, pożyczali chętnie, nie zbywało więc na niczem. Naprzeciwko przybywającego Romana wypadł w eleganckim dezabilku wieczornym gospodarz...

Na pierwsze wejrzenie domyślił się z twarzy umyślnie rozpromienionej Romana, że tam coś nie bardzo szczęśliwie mu pójść musiało. Znawca instynktowy charakterów, wiedział że hrabia gdyby mu się powiodło byłby skromny i pokorny, — rozpromienienie okrywało tylko niepowodzenie. Udał jednak że nic nie rozumie. Wziąwszy się pod ręce poszli razem do gabinetu, zadysponowano herbatę i wieczerzę razem.

— Nie spodziewałem się, żebyś dziś nazad powracał zawołał Bończa.

— Ja także — rzekł Roman, ale złożyło się lepiej, niż się spodziewałem. Rozmówiliśmy się szczerze i otwarcie z Baronówną; rzecz skończona, spieszę do stryja chorego, aby go można uwiadomić... Zajechałem tylko na chwilkę troszkę spocząć u ciebie.

— Doskonale zrobiłeś, mam parę kuropatw, które nam dadzą z rożna, szpikowane, z cytrynką, bo po obiedzie u panny musisz być głodny. *Que diable* w podobnem położeniu, dodał śmiejąc się, pieczonego anioła człowiek by w usta nie wziął.

Spojrzał na niego, Roman wyciągał się na kanapce widocznie złamany i znużony.

— No—a panna, jak ci się podoba?

— Prześliczna! a jaki takt! jaka przyzwoitość! Gdybyś widział toaletę!

Bończa się uśmiechnął.

— Samąś ją tam zastał?

— Z przyjaciółką, panią, panią... zdaje mi się Grzegorską.

— A no! znam, wiem! ale się dziwnie dobrały, przyznam ci się, szepnął oglądając się gospodarz, Grzegorska śliczna jak anioł, sprytna jak szatan, zalotna jak nie wiem co... niekoniecznie dla panienki mającej wyjść za mąż, dobrym jest mentorem...

— Towarzyszka z pensyi.

— A no, rzekł Bończa, dla twojej tylko wiadomości dodam... że ta piękna Herma od roku jak poszła za mąż, i głowy zawraca wszystkim.

— Może temu niewinna.

— Zdaje się, że wie co czyni, ale ją to bawi.. Niebezpieczna gra...

Roman ruszył ramionami.

— Baronówna, rzekł, tak odmienne ma usposobienie i charakter, że na nią żadna przyjaciółka wpływu mieć nie może.

Bończa zamilkł.

— Cieszy mnie to, odezwał się z udaną czułością, że ci się podobała. No, ale jakże to poszło? bo, przyznam ci się, zadanie było nielada.

— Wielce ułatwione poprzedniemi układami i listem stryja.

— *On vous a donc reçu à bras ouverts*, rozśmiał się pan Cherubin.

— Nie mogłem się spodziewać lepszego i milszego przyjęcia...

— I dla tegoż się tak zawinął z powrotem, nie mogąc się już powstrzymać od sarkazmu, prysnął Bończa... Obraziło to Romana, że został odgadniętym, lecz się powstrzymał i przerywając rozmowę, rzekł tylko:

— Zawsze to oboje nas żenowało i wolałem na pierwszy raz nie być bardzo natrętnym..

— A zatem wesele? kiedyż?

Roman nie wiedział co odpowiedzieć.

— To zależy od stryja...

— A! a! rzekł Bończa.

Podano wieczerzę i herbatę. Gospodarz był tak grzecznym, że już nie nastawał na Romana, aby się więcej, od niego dowiedzieć, zaczęto mówić o polowaniu, i o koniach, i o innych ulubionych młodzieży przedmiotach...

Bończa jednak powiedział sobie, że należałoby korzystać z tego iż narzucony kawaler nie bardzo się podobać musiał. W takim razie pierwszy lepszy ma nadzwyczajną szansę, panna może się zakochać na przekór. Wprawdzie położenie jasne nie było, lecz na gwałt postanowił się dostać do Gromów. Nie wydał się z tem jednak wcale. Głowę łamał jak upozorować na prędce wciśnięcie się do domu panny. Zajmowało go to tak cały wieczór, iż zamyślony dał nieco wytchnąć i spocząć biednemu Romanowi.

Na rozmowie już nie wiele zajmującej przesiedzieli do północy, konie hrabiego były dysponowane na rano.

Położywszy spać gościa, pan Cherubin Bończa poszedł do swojego pokoju, sam kłaść się nie myśląc—potrzebował koniecznie znaleźć środek przyzwoitego wciśnięcia się do domu Baronównej.

Wiele okoliczności utrudniało to przedsięwzięcie zuchwałe. Chciał to uczynić tak, aby nie był pomówiony o zdradę, tak żeby panna nie domyślała się jego zamiarów, żeby to miało pozór jakiego przypadku.

Przejrzawszy się w zwierciadle i porównawszy swe siły z siłami nieprzyjaciela, hrabiego Romana, znajdował się nieskończenie nad niego wyższym. Był nim w istocie w pewnych względach, bo do samoistniejszego używania wolności nawykły, choć lalką był jak współzawodnik, ruchawszy jednak daleko od niego. Szło mu głównie o nic więcej tylko o posag panny, nadzwyczaj dlań potrzebny, i jak mu się zdawało, daleko łatwiejszy do pochwycenia, niż inne tych rozmiarów. Dodawała mu męztwa ta uboczna okoliczność, że znał dobrze Hermę, że był jednym z jej admiratorów wybranych i że pewien się zdawał iż mu ona dopomoże na przekor drugim, dla pokazania swej siły i dla przyjemności zawiązania intrygi.

Szło tylko o to jak trafić do niej? Nałamawszy sobie głowę do rana, Bończa w chwili wyjazdu Romana udał że śpi, a nie zasnął, dopóki tajemniczego liściku nie napisał do pani Grzegorskiej i nie wysłał go do Gromów.

Jakkolwiek nie wiele wykształcony i więcej ogładzony niż utalentowany, pan Bończa zarówno z wielu innemi swego rodzaju, miał żyłkę i spryt do intrygi bardzo wielki. Na to niewiele gienjuszu potrzeba, najprostsze środki, obrachowania najpospolitsze najlepiej częstokroć służą.

Co stało w liście do Hermy, nie wiemy, ale nazajutrz około południa przyszła odpowiedź, którą z żywem zajęciem odczytał Bończa i natychmiast począł skwapliwie wybierać się do Gromów.

Nie potrzebujemy mówić o tem nawet, iż od koni począwszy do krawatki wszystko przy wyjeździe na efekt było obrachowane.. Bończa umiał wystąpić i pokazać się, zastosować do okoliczności i odegrać jaką chciał rolę...

Niezmiernie zdziwioną została o niczem nie wiedząca ciocia Nieczujska, gdy ujrzała przez okno powozik i w nim kawalera, który przez kamerdynera domagał się w pilnym interesie widzenia z panią Grzegorską.

Poczęło się parlamentowanie, chodzenie, narady i pani Herma otrzymała bardzo łatwo pozwolenie przyjęcia gościa, który jej jakoby wiadomość o mężu i od męża przywoził. Zgodziła się nawet Baronówna, zaprosić go na herbatę.

Cioci Nieczujskiej, która tę przyjaciółkę jakoś niebardzo lubiła, nie podobało się to, ale do zbytku i do śmieszności surową być nie chciała. Zamilkła.

W salonie przyjęła gościa Herma, i miała czas naśmiać się z nim, nakłócić, nażartować a może i naradzić nim wyszła gospodyni.

Niezmiernie była ożywioną i jakby wyegzaltowaną figlem, który jej charakterowi tak dogadzał.

Niedomyślając się nic w świecie, Lola ukazała się wreście po długiem oczekiwaniu. Charakter dziewczęcia jeszcze rozpoczynającego dopiero życie, nie był tak stanowczo wyrobiony aby o nim coś wyrzec było można; w Hermie równie młodej temperament i zmiana stanu już wskazywały czem być miała w przyszłości, Baronówna szukała drogi, wyrabiała, sobie fizjognomję przyszłą.

Tak jak była, wyglądała na świeżo z klasztoru wyzwoloną pensionarką wiedzącą o tem dobrze, iż jest bardzo bogatą, baronówną i piękną.

Zdawało jej się, że to wszystko razem użyte, nadawało jej prawo być nieco trudną w wyborze i godną hołdów powszechnych... Duma w tem rozwijającem się dziecięciu była może najwyraźliwiej odznaczającym się rysem.

Marzyła o przyszłości i świecie wcale tem nie przybita i nie zmieszana, że miała wyjść za jakiegoś hrabiego, narzuconego jej. Małżeństwo było wrotami do wypuszczenia w świat i na swobodę. Serce i dusza spały.

Lola jak jej towarzyszki czytała wiele ukradkiem podostawanych książek złych i dobrych, nie rozmarzyły ją wcale. Miłość malowana w nich tak czarownie, ale ze wszystkiemi swemi następstwami tragicznemi nie pociągała ją zbytecznie, nawet ciekawości nie nęcąc. Miała o niej to pojęcie, że powinna przyjść jak piorun i że z nią będzie musiała walczyć. Obiecywała sobie jednak zachować całą swą godność i nie poddać się tyrance...

A! śniło się tam w tej główce wiele rzeczy dziwnych o tem nieznanem życiu przyszłem, w którem przedewszystkiem obiecywała sobie grać wspaniałą, wielką, idealną rolę.

Dla tego może na początek i to męczeństwo na które ją opiekun skazywał, nie było dla niej tak straszne, przynosiło jej odrazu rolę... stawiało ją na piedestale, istoty poświęcającej się dla pamięci ojca i woli opiekuna.

Pozowała już jako umęczona i nie zrozumiana.

(d. c. n.)

EMANCYPACYA KOBIETY

W STOSUNKU

DO SOCYALIZMU I EKONOMII POLITYCZNEJ.

(Dalszy ciąg.)

II.

Autorowie, których cytowaliśmy dotąd, z lekka tylko dotykają kwestyi, która nas zajmuje, a chociaż ich zdanie jasno nakreślone, nie jest przecież dostatecznie wymotywowane w szczegółach, dając powód do różnych przypuszczeń, którychbyśmy uniknąć pragnęli. Za to mamy teraz przed sobą broszurę Sybla, całkowicie poświęconą temu przedmiotowi, w której znajdujemy potrzebne światło do wyświetlenia punktów zostających dotąd w ciemności.

Sybel rozpoczyna swą pracę od protestacyi przeciwko potwarzy, jakoby obecne położenie kobiet podobne było do niewolnictwa, i usprawiedliwiało upominanie się o wolność, na dowód czego kreśli nam następujący obraz małżeństwa.

,,Małżonkowie oddają sobie wzajemnie rękę i serce, mówi nam, to jest swoją duszę i ciało. Stosunek ten byłby ohydną niewolą, gdyby nie był następstwem swobodnej miłości, głębokiej i wiecznej. Te dwie istoty pragną utworzyć jednę i to na zawsze, inaczej mężczyzna byłby nieuczciwym, a kobieta shańbioną. Z tego pierwotnego faktu, to jest połączenia osób, wypływają drugorzędne następstwa: z jednoczenia ich uprzednich stosunków, ich majątku, interesów i związków przyjaźni; ich własność również zlała się w jednę w tem znaczeniu, iż może być użytą jedynie na korzyść wspólną, a nie zaś każdego z osobna."

Wstęp ten wydaje się bardzo liberalnym, ponieważ w nim mowa tylko o wzajemnych zobowiązaniach małżonków, lecz obaczymy zaraz, w jaki to sposób *dwie wole powinny złączyć się w jednę i uwydatniać się na zewnątrz tylko za wspólnem postanowieniem.*

,,Życie rodzinne — mówi nasz autor — jak wszelka społeczność ludzka, rządzi się najwyższem prawem podziału pracy. W tem co się dotycze małżonków, podział ich pracy a więc stanowisko ich prawne, raz na zawsze określa sama natura, której ani wola ludzka, ani osobiste talenta, ani postęp czasu w niczem zmienić nie mogą. Jest to fakt prosty i stanowczy: mężczyzni są ojcami, kobiety matkami. W tych słowach wszystko się mieści.

„Przypada więc na mężczyznę przedstawiać rodzinę na zewnątrz, być obrońcą i przewodnikiem młodej matki, dostarczać w gospodarstwie środków utrzymania. Do niego-to należy założyć fundamenta, domu, w którym ona rządzi, osłaniać go w burzach życia broniąc prawa; zapewnić mu wyżywienie i poszanowanie w gromadzie ludzkiej. Wszystko, co czyni, czyni dla swojej żony, lecz gdy bierze na siebie odpowiedzialność, aby w rodzinie przestrzegano, co słuszne i pożyteczne, a czem żona zająć się nie może z powodu swoich macierzyńskich obowiązków, on też powinien mieć głos stanowczy w ostatniej instancyi. Dla tej prostej przyczyny rozdzielającej niezmiennie starania ojca i matki, mężczyzna jest głową rodziny, a kobieta duszą domu.

,,W dobrem małżeństwie, mąż ukrzepia intelligencyą żony przez swój sąd logiczny, gdy tymczasem żona dla prawości swojego instynktu staje się sumieniem męża, Mężczyzna rozprawą i rozumowaniem czyni się panem świata, a więc i domu, lecz kobieta przez instynktową znajomość ludzi, kieruje swym panem i władcą, i niech nas Bóg strzeże, aby kiedy wzbraknąć nam miało tego wpływu" (1).

Tak więc, gdy z jednej strony nie mogą istnieć dwie wole, gdy z drugiej znów stanowczy głos należy, do mężczyzny, to przyznać wypada, że zakres wolności przyznany kobiecie jest wielki, i tak przedstawiony, iż przekonać może o wybornej tezie, bronionej przez Sybla; w samej rzeczy, żonie wolno jest stosować się do zdania i woli swojego męża, i czegoż więcej potrzeba?

Druga rzecz, która nas uderza w tym poetycznym obrazie małżeńskiego Edenu, jest zbytek przepisowości, jaka tam panuje w najdrobniejszych nawet szczegółach, tak wszystko tam przewidziano i naprzód oznaczono. Najwyższe prawo podziału pracy decyduje tam nie tylko o zajęciach małżonków, lecz określa jeszcze sferę ich intellektualną i moralną; na małżonka przypadło wyrokować, co jest *słuszne i pożyteczne*, on posiada również monopol *sądu logicznego i rozumowania*, gdy tymczasem żona posiada tylko *prawość instynktu i znajomość intuicyjną* ludzi. Jeśliby kto zapytał, jaka może być przyczyna, czyniąca te kategorye intellektualne i moralne równie niezmiennemi, jak prawny stosunek małżonków, odpowiedź jest na pogotowiu: *ponieważ kobiety w inny sposób zostają matkami, niż mężczyzni ojcami.* Mocno przepraszamy autora, ale fakt ten tak prosty i stanowczy według jego zdania, nie wydaje się nam równie jasnym, jak on utrzymuje. Na czem oparta ta pewność, że poród i karmienie wywierają wpływ tak stanowczy na intelligencyą i niszczą na czas pewien zdolność rozumowania i logiki? Czy fizyologia uczyniła to odkrycie i umiejętność zaliczyła je, jako prawo natury?

Sybel utrzymuje dalej, że stosunek prawny między małżonkami nakreśliła natura raz na zawsze, chociażby wola ludzka, talenta osobiste, postęp czasu mogły się zmieniać: otóż i tu prawdziwej myśli autora odgadnąć nie możemy. O ile nam wiadomo, nazwę *niezmiennych praw natury* dajemy pewnemu szeregowi identycznych zjawisk nie mających wyjątku. Na przykład, gdy mówimy że śmiertelność jest jednem z tych praw niezmiennych, albo gdy do ich szeregu liczymy następstwo pór roku, to dla tego, że zjawiska te powtarzają się zawsze w jednaki sposób, i że nie możemy przytoczyć żadnego w nich wyjątku. A tymczasem, czy nie można przytoczyć w obecnym stanie społeczeństwa naszego takich małżeństw, w których podział pracy i stosunek prawny małżonków jest wprost przeciwny obrazowi autora? Czy nie spotykamy żony, która pracuje i zaspakaja potrzeby rodziny, a mąż oddaje się próżniactwu i rozpuście; żony, która posiada i zaszczepia w swoich dzieciach pojęcia tego, co *słuszne i pożyteczne*, gdy ojciec rodziny zna tylko *samolubstwo* i *niemoralność*? Czy nie widzimy takich małżeństw, w których mężowi zbywa na charakterze i intelligencyi, gdzie rozumowanie i logika są wyłącznie po stronie żony? Wreszcie, czyliż nie mamy nieskończonej liczby stadeł, gdzie oboje małżonkowie zarówno są zmuszeni pracować, kierować sobą i ochraniać się w tłumie ludzkim? Jakże pogodzić te fakta tak proste i stanowcze z niezmiennemi prawami, głoszonemi przez Sybla? Jakim sposobem mogą one powstawać i mnożyć się wbrew tym prawom? Nadto, kiedy w czasie teraźniejszym znajdujemy tak wielką liczbę wyjątków od tych praw, to czyliż możemy utrzymywać na pewno, że dziś tak bezsilne staną w przyszłości na przeszkodzie do zmodyfikowania stosunków małżeńskich? Być może wszelako, że Sybel miał na myśli jedynie zamożne klassy społeczeństwa, i że to względem nich tylko natura staje się niezmienną, toleruje w klasach niższych pracę ręczną, lecz zachowuje całą swoją surowość dla stadeł przez los faworyzowanych. W takim razie byłoby ciekawą rzeczą dowiedzieć się, jakiego to *censum* wymaga, aby pozostać niezmiennem. Jaka to jest pozycya towarzyska i jaki stan majątkowy, w którym rozpoczyna się jego działanie, i po przebyciu jakich-to granic zamożności, wola ludzka, talenta osobiste nie mogą nic zmienić w położeniu małżonków?

Inna tu jeszcze wyradza się bardzo ciekawa kwestya: jeżeli sprawa karności kobiet i brak logiki zależy jedynie od aktu, który je czyni matkami, to jakżeż będzie z temi, które dzieci nie mają? Czy one będą zdolne rozumować i odróżniać, co słusznie i pożyteczne?

Kiedy, rozważywszy położenie kobiet w małżeństwie, Sybel zwraca uwagę na te z nich, które nie mają nadziei wejścia do Edenu małżeńskiego, i być kierowanemi logicznym sądem mężczyzny, które będą zmuszone szukać w pracy środków utrzymania; zachowuje w swoim studium te same pojęcia o naturze kobiecej, te same zasady co w części pierwszej. Wprawdzie nie spotykamy tu pierwiastkowego fenomenu właściwości fizyolegicznych, ale fakt podrzędny, który z niego wypływa; brak logiki zajmuje tu pierwsze miejsce i służy za nić przewodnią w labiryncie dozwoleń i zakazów sprowadzonych pracą kobiet.

Posłuchajmy, jaka jest ogólna zasada, której według autora trzymać się mamy.

„Im bardziej jaki zawód oddala się od pracy mechanicznej, bezmyślnej, im więcej wymaga logicznego rozumowania, tém mniej odpowiada pracy kobiet. Niezwykłe tylko zdolności pozwalają kobiecie współzawodniczyć z mężczyzną, lecz w takim razie naraża się ona na niebezpieczeństwo utracenia tego taktu, tego wrodzonego uczucia, którem jest obdarzona, a które stanowi największy wdzięk jej płci.

„Wszelako, jeśli kobieta-poeta przedstawia nam zjawisko naturalne i wdzięczne, to dreszcz nas przejmuje, gdy wymieniają jakiego adwokata, literata lub publicystę rodzaju żeńskiego. Przyczyna tego zawsze jednaka; powołania te wymagają dyalektyki umiejętnej i metodycznej, a własności te zostają w sprzeczności z normalnym układem kobiety.

,,Wdzięk jej wrodzony znika, powstaje zaś ufność niewielka, w jej dzieło anti-naturalne.

„Nie byłoby żadnej korzyści ani dla kraju, ani dla samych kobiet, gdyby im przyznano prawa polityczne, i dopuszczono do urzędów publicznych. Za to byłoby niedorzecznością stawiać im przeszkody w stowarzyszeniach przemysłowych, w sztuce i literaturze, jedyne zastrzeżenie, jakie prawo uczynić tu winno, jako wypływające z samej natury małżeństwa, aby kobieta zamężna nie mogła przedsiębrać żadnego rzemiosła albo professyi bez zezwolenia swojego męża." (1)

(d. c. n.)

(1) *Ueber die Emancipation de Frauen.* Bonn 1870.

(1) *Ueber die Emancipation der Frauen* str. 12.

Pogadanka.

Rok bieżący niepomyślny dla pism peryodycznych z których aż trzy: Mucha, Tygodnik przemysłowo-handlowy i Ognisko domowe zawiesiły dalsze swoje wydawnictwo, wystąpił z krytyką prassy peryodycznej w Bibliotece Warszawskiej, wielce pouczającą.

Zadanie to niemałej wagi, praca olbrzymia, materjalnie niekorzystna, moralnie drażliwa, nie uląkł się jednak pan Korzon, to o czem mówił przeczytał starannie, usystematyzował, poparł dowodami i wytknął z całą sumiennością zarówno wady, jak zalety wydawnictw przez siebie krytykowanych. Niwa i Opiekun domowy pierwsze dostąpiły tego zaszczytu, czy skorzystają z rad udzielonych? czas to dopiero pokaże. Nie idzie tu o zmianę przekonań, tylko o uszanowanie zasad wiekami utrwalonych Systemata naukowe wszystkie dążą do jednego celu, do wykrycia prawdy nieprzejrzaną tajemnicą osłoniętej: w każdym z nich jest cząstka jej, każdy ją rozwija, idzie dalej, zbiera nowe dowody, i popiera, objaśnia i wyznaje, że tajemnica mimo przeszło dwóch tysięcy lat dociekań, zawsze jeszcze tajemnicą pozostała.

Jednostronne przywiązanie się do jednego z nich, głoszenie jego nieomylności, zdradza... zarozumienie, a tacy zwykle marnieją, społeczność odnosi szkodę gdyż wnioski i przypuszczenia ze zbyt rozigranej wyobraźni wydobyte, przyjmuje za niezbite prawdy, i pochłaniając je, w jednostronnym także rozwija się kierunku. Prywatnie, w domowem pożyciu, można być hołdownikiem wyłącznym tego lub owego systematu, ale w głosie do publiczności podnoszonym szczególniej przez organa prasy peryodycznej, to przechylanie się przekonań ku jednemu z nich, powinno być hamowane uznaniem praw, przez ogół przyjętych. Nauka nic na tem nie straci, zdobycze nowe w jej dziedzinie dopełnione bez obawy mogą być podawane do wiadomości powszechnej, byle tylko nie przedstawiano je jako młot druzgoczący idee uświęcone wiekami. Tak radzi prosty rozsądek, tak nakazuje sam rozum, poznawajmy wszystko, uczmy się wszystkiego, tylko nie głośmy że tu jedynie prawda a tam fałsz, tu rozum a tam głupota, bo bezwzględnej ani jednej ani drugiej nigdzie nie ma. Największa mądrość ludzka względem rozlanej w światach nas otaczających, to drobnostka mikroskopowa, cóż dopiero do jednego kierunku przywiązana.

Na zachód wznoszą się ciągłe skargi na jego cynizm i zmateryalizowanie: nieoględność w podawaniu mu strawy umysłowej głównie się do tego przyczyniła. Wnioski materyalistów ponętne nowością przeniknęły wszystkie warstwy społeczne, gmach przekonań wiekowych zatrząsł się, pokazały się w nim szczerby, sypnęły gruzy i zachód został wstrętnym materyalistą. Obłęd ten już chwyta nas w swoje kleszcze, mamyż mu dopomagać aby podniósł, zmężniał i owładnął całym ogółem?

Niechże więc Niwa i Opiekun domowy, zacne chęcią i dobrą wolą, zastanowią się gdzie idą i do czego dążą. Podszepty miłości własnej niech przyciszą miłością powszechnego dobra: nie obcą im ona, dali jej już liczne dowody, znamy je i cieszymy się że zyskała w nowych pracownikach tak dzielnych przedstawicieli.

Ludzkość nie z aniołów złożona w coraz większe zapuszcza się manowce: w Londynie złodzieje sprawiają sobie uczty publiczne na które policya przymyka oczy, w Wiedniu hrabiowie i wicehrabiowie zakładają tajemne szulernie: w Rzymie parlament wydaje uchwały przeciw handlowi dzieci przedawanych przez rodziców na przyszłych linoskoków: w Anglji zamierzają ogłosić składkę na wybudowanie kościoła dla samych złodziei: u nas wreszcie bandy rabusiów niemało zadają kłopotów straży ziemskiej i żandarmeryi; zbrodnie mnożą się, występki rozpleniają, liczba podrzutków wzmaga się, przeniewierstwa upowszechniają, a kradzieże tak się rozwielmożniły, że nie ma prawie jednej rodziny, jednego może człowieka coby szkody ztąd nie poniósł. Kradną wszystko co tylko da się wziąść i wyjąć, klucz z zamka, zawiaskę, haczyk, drzwiczki luftowe, wyjmą gwóźdź, wyrwą okucie, niedawno z wystawy sklepowej skradziono łóżko żelazne łańcuszkiem przymocowane, krzyż z Chrystusem, a w każdej ciżbie większej pilnuj kieszeni i kapelusza, jak oka w głowie, bo z pewnością kieszeń opróżnią a kapelusz przemienią.

W tem miejscu, ów mantyka co się tak obszernie rozwiódł o stypendyum Kopernikowskiem, wsunął się do mojej pracowni i zacierając ręce, rzekł z uśmiechem pewnego zadowolenia:

—Cóż Gawędziarzu, dostaliśmy oba dobrze po czubie od Kronikarzy Tygodnika illustrowanego? Zwykle to następstwo każdej myśli wykolejonej z utartych pojęć i popędów. Uniwersytet toć szafarz najwyższego światła w narodzie, a nam nic więcej nie brakuje jak tylko nauki, jakże więc nie oburzyć się na tego, co inaczej dowodzi. Kronikarz powiada, że nie pisano deklamacyjnych odezw, a czemże są w każdym numerze powtarzające się przypomnienia, że redakcya pośredniczy w przyjmowaniu ofiar na stypendyum wieczyste imienia Kopernika?

To bezustanne nawoływanie: daj i daj! gorsze podobno jak deklamacyjne tyrady do dumy i sławy narodu. Inne pisma także słów nie szczędziły, pochlebstwem zabrzmiała cała prasa, łajano i przymilano się naprzemian, aż wreszcie uciułano zaledwie pięć tysięcy rubli. Ho! ho!— skąpstwo to bardzo wymowne. Takich jak ja mantyków widać że jest więcej, znam ich mnóstwo wołających wielkim głosem, światła! ale dla mass nie dla jednostek!

Kronikarz oburza się, że pragnę aby stypendyum imienia jednego z największych geniuszów wszech wieków i wszech narodów, przywiązane było do jakiejś szkółki elementarnej zamiast do najwyższej w kraju instytucyi naukowej. Arystokrata! zapomina, że społeczność nie przez akademie staje się więcej oświeconą tylko przez szkółki: że potęga moralna w społeczności powstaje nie z jednostek upatentowanych dyplomem uniwersyteckim, ale z roju malców na bosaka i bez kapelusza, w jednej koszuli nie przepasanych krajką, spieszących w każdej wsi i miasteczku do domu nauki zowiącego się szkółką. Powiadają bardzo słusznie, że Francyą nie pobił sztab pruski ani milionowa armia, tylko nauczyciele wiejscy co w tę potęgę zbrojną wleli myślącą duszę; dla czegoż nie przypisano tego uniwersytetowi? Czyż ich w Niemczech brakuje?

Ruch większy umysłowy jakim się cieszymy od pewnego czasu, wyrobił nie uniwersytet, ale sam pęd czasu i przybytek głów od natury już obdarzonych większą od innych zdolnością. Społeczność nasza dzięki swej wrodzonej sile moralnej, ciągle ich przysparza, a nawet wtenczas kiedy nie tylko uniwersytetu ale i szkół właściwych nie było. Tam gdzie dyplom stanowi wszystko, młodzież garnie się do uniwersytetu po większej części nie dla nauki, tylko dla zyskania prawa do chlebodajnego stanowiska. Dla tego też w roku bieżącym, w uniwersytecie warszawskim znajduje się studentów na wydziale filologicznym tylko 38: na fizyko-matematycznym 84: na prawnym zaś 247 — a na lekarskim aż 282. Skasujmy tylko przywilej do dyplomu przywiązany, a stosunek zaręczam że się zaraz zmieni, i mniej będzie prawników i medyków, a więcej filologów i matematyków, mniej dobijających się dyplomem do chleba a więcej istotną zdolnością szukających pracy w odpowiednich dla siebie zawodach.

Kronikarz Tygodnika illustrowanego posądził mnie o samolubstwo, zwykły to zarzut ludzi nie mogących znaleść dzielniejszego dowodu na zbicie zrobionego zarzutu. Gniewa go moja złota tabakiera, ja jednak chlubię się nią, bo nie wymuszona dyplomem ani wyżebrana protekcyą.

Dała mi ją własna praca; to co umiem sam sobie jestem winien, bo nie było fundu(szu) na kształcenie się przy pomocy uniwersyteckiej.

— Dobrze to wszystko, odrzekłem na ten długi wywód mantyki, ale zawsze niepotrzebnie wmieszałem się w sprawę tak drażliwą. Kronikarz nawet dziwi się iż Tygodnik mód nie odmawiający nigdy poparcia każdemu szlachetnemu i pożytecznemu przedsięwzięciu, wystąpił z dysonansem tak przeciwnym ogólnemu nastrojowi.

— To był twój obowiązek, odrzekł mantyka, zdanie choć najsprzeczniejsze z ogólnym nastrojem, powinno być uszanowane i poddane pod ogólne rozsądzenie, tym bardziej gdy je podziela nie jeden ale wielu.

Wreszcie czy mam słuszność czy nie, w każdym razie kwestya ta godna rozwagi. Dziś wszystko burzą, co tylko do przeszłości należy, starając się świat urządzić na nowych zupełnie zasadach: przywilej z dyplomu płynący także do przeszłości należy; Ameryka już go zniszczyła, Anglija poszła jej śladem, Niemcy są na tej drodze bo zaczynają dyplomy handlowym traktować sposobem, ogłaszając nawet ceny za ich udzielanie dla czegóż u nas tak uporczywe zachowujemy milczenie? Kronikarz mój panie gawędziarzu zapytuje się gdzie mieszkam i jak się nazywam? W zamian zaspokojenia tej ciekawości przypomnę mu fakt ważniejszy, bo odrzucenie przez garstkę kupców w Radomiu postanowienia, zmuszającego uczniów posyłania do szkoły niedzielnej handlowej. W społeczności gdzie podobne podnoszą się głosy, przyciszają je jedynie szkółki i szkoły dobrze urządzone. Trudne to zadanie do spełnienia, nie przeczę, szczególnie w naszem położeniu, aleć zawsze coś robić i zrobić można. Zamieść więc i dzisiejszą moją rozmowę w pogadance którą piszesz, i powiedz, że maruda ze złotą tabakierą, nie odstąpił od swego zdania, i jak wierzył tak wierzy, że dyplomy niezawsze będąc świadectwem istotnej zdolności, tworzą szkodliwy monopol, że powinniśmy się starać nie o tworzenie stypendyów uniwersyteckich, ale o podnoszenie w całym narodzie oświaty środkami, jakich tylko użyć możemy, bo inaczej wśród ogólnej ciemnicy co chwila potykając się, guzy nabijać będziemy na guzach, sińce na sińcach. Żeby go zaś przekonać że nie jestem samolubem, to opowiedz mu co robię dla szerzenia ogólnej oświaty.

Gdyby wszyscy mnie naśladowali i robili co mogą, wkrótce robiliby to coby chcieli. O prawdzie tej mało kto pamięta: myśląc też tylko o uniwersytecie, podobni jesteśmy do człowieka, co stroi głowę w wyszukane ozdoby, a zapomina że nogi ma bose i łachmany na grzbiecie. Znam dobrze użyteczność uniwersytetu, ale mnie gniewa wyłączna dla niego opieka, a wieczyste fundacye oburzają, bo już widzę, wyciągnięte pazury do ich zagrabienia.

Do skończenia szkół dobrze urządzonych, chciałbym aby wszystkich zmuszano: do uniwersytetu aby posyłano tylko istotnie zdolnych.

Zamyślony nad wysłuchanem dowodzeniem czy je ogłosić czy pokryć milczeniem, rzekłem sam do siebie:

Po co ci mieszać się w sprawę tak drażliwą?

Czyż nie lepiej trzymając się już utartej drogi, chwalić publiczność że sypnęła suty haracz panu Joachimowi za grę na skrzypcach, aby przekonać Niemców o naszem znawstwie muzycznem. Czyż nie lepiej powiedzieć jej, że szczodra w miłosierdziu wspiera każdą wyciągniętą rękę po datek, bez względu czy kaleki czy próżniaka, aby pokazać światu że u nas lewica nie wie co robi prawica.

Mógłbyś także roztkliwić się nad bezinteresownością p. Denharda, który z oznaczonej ceny stu rubli za leczenie jąkatych, na głos oburzenia nagle zmiękł, cenę przepołowił i ubogich bez opłaty do siebie przy-

puścił. Panny Laura i Matylda Herman także godne współczucia, że pomimo trzech danych koncertów publiczność gwałtem postanowiwszy poczekać aż staną się skończonemi artystkami, nie chciała w licznem zebraniu słuchać wiele obiecujących młodocianych talentów. Wreszcie mógłbyś coś powiedzieć o stowarzyszeniach gospodyń w Berlinie utworzonem w celu położenia tamy wyzyskiwaniu ich przez przekupniów i kupców, zwłaszcza że rozszerza się coraz więcej i coraz większe zyskuje uznanie. Na ostatniem posiedzeniu przedstawiono zgromadzonym paniom listę firm berlińskich, które zgodziły się ustępować stowarzyszeniu towary po cenie przez niego oznaczonem. Nadto zwrócono uwagę na przydatność resztek kuchennych dotąd najzupełniej marnowanych, i wyrachowano, że wypasione na nich zwierzęta pokarmowe, przyniosłyby każdej gospodyni przynajmniej pięć talarów rocznej oszczędności, a całym Niemcom czterdzieści milionów. Mimo tego głosem mantyki nie pogardziłem: niech brzmi dysonansem w ogólnym nastroju, prowadzącym nieraz do ogólnej harmonji.

O ZGODNYM UKŁADZIE ŻYWIOŁÓW ZIEMI.

(Dokończenie.)

Pomiędzy ważniejszemi zwierzętami wodnemi tak nazwany phoque czyli cielę morskie, rozpoczyna szereg stworzeń po różnych stopniowych przejściach zakończony nareszcie wielorybem. Phoque będąc przejściem pomiędzy zwierzętami ssącemi lądowemi a zwierzętami ssącemi morskiemi, posiada w całem znaczeniu tego wyrazu wyższy ustrój wewnętrzny, ale z pewnemi zmianami zastosowanemi do życia wodnego. To też z układu czaszki i zębów zbliżony jest do tygrysa, gdy tymczasem inne członki jego ciała, dają mu pewne podobieństwo do konia morskiego, obdarzając go wielką łatwością pływania, a powolnym nadzwyczajnie ruchem na stałym lądzie. Ma on jednak wyższość nad koniem morskim, nie wychodzącym nigdy z łożyska wodnego, gdy tymczasem cielę morskie wdrapawszy się na skały używa tam częstokroć kilkogodzinnego wypoczynku. Koń jednak morski ma znowu pierwszeństwo przed delfinami wiecznymi koczownikami nawet podczas snu, i nie wiedzącymi zupełnie gdzie ich w tym stanie ślą prądy morskie. Odmiennie zupełnie czyni koń morski, bo przed zaśnięciem przybliża się do brzegu, o który zaczepia swoje kły ogromnej wielkości, a utwierdzony jakby na kotwicy podczas snu zostaje ciągle na jednem miejscu, mając głowę na wierzchu dla ułatwienia oddychania, a resztę ciała zanużoną w wodzie. Jest on przejściem pomiędzy cielęciem morskim a delfinem, bo do pierwszego zbliża go układ głowy i zębów zdatnych do żucia, a niższa część jego ciała podobną jest do drugiego. Zęby delfina nie są zdatne do żucia, a jego nozdrza nie mają żadnego związku z paszczą. Posiadają one bardzo mało rozwinięty organ węchu i posługują mu raczej w czasie ścigania zdobyczy do ustawicznego wyrzucania w górę prawdziwego wodotrysku. Piętna właściwe rybom zwiększają się w miarę jak przechodzić będziemy od delfina do jednorożca, potfisza, a nareszcie wieloryba, zamykającego szereg wyższych stworzeń morskich. Badając coraz inszy twór dostrzeżemy niższość jego rozwoju, tak pod względem jego wewnętrznego układu, jakoteż kształtu objętości układu zębów, członków ciała i siły narzędzi zmysłowych.

W gromadzie ptaków morskich możemy również napotkać przejście stopniowe, począwszy od fregaty, mającej lot prawie równy z jaskółką, aż do manszotów używających zamiast wioseł skrzydeł pokrytych piórami łuskowemi, i tak zniżając się stopniowo dojdziemy w końcu aż do ryb. Ilość ich i rozmaitość przechodzi wszelkie pojęcie. Pomimo tego jednak jest niewielką w porównaniu liczby mięczaków promieniowatych, szczególniej skoro do pomocy użyjemy drobnowidzu. Nie zapominajmy bowiem, że częstokroć najdrobniejsze istoty powołane są do spełnienia dzieł największych. Czyż nie jest godnym podziwu widok skały lub wyspy osadowej, będących dziełem istot tak drobnym, że ich nie można dostrzedz gołem okiem.

Jeżeli jednak skruszymy na proch kawałek skały, to zobaczymy że każdy odłamek jest małą muszelką odznaczoną rozmaitością kształtu i wytworzoną wedle wszelkich prawideł geometrycznych. Piasek nadbrzeży morskich po większej części jest tak niemi przepełniony, że w siedmiu gramach ciężaru, można naliczyć miljon muszelek, będących szczątkami zamarłych zwierzątek przezroczystych.

Ze wszystkich stworzeń morskich, bezwątpienia najwięcej zasługują na uwagę wymoczki, tak przez swoją liczbę nie policzoną jakoteż przez szczupłość ciała i jak najdokładniejszą przezroczystość. Są one tak liczne, że niepodobna ich porachować w jednej kropli wody. Sama ich liczba wskazuje jak ważnem jest ich zadanie w przyrodzie. Posługują one przedewszystkiem do oczyszczania morza z różnych resztek zwierzęcych i roślinnych, które wchodząc do ich organizmu uchronionemi są od szkodliwego rozkładu. Same zaś posługują za pożywienie dla niezliczonej liczby mięczaków i promienistych, które pochłaniają przecedzając wodę morską przez swoje ciało. Tak wielka ich liczba mogłaby utrudnić pływanie dla rozmaitych stworzeń morskich, szczególniej galaretowatych, ale szczupłość ich ciała nie stawia w niczem zawady, tak jak bańki pary wodnej zawieszone w powietrzu, nie przeszkadzają w niczem lotowi ptaków. Doskonała ich przezroczystość nie zmienia w niczem koloru morza, a przyczynia się tem bardziej do ich niewidzialności.

Znaczenie morza pod względem gospodarczym jest nie mniej ważne, bo własnem staraniem daje człowiekowi posiłek znaczny i odznaczony wielką rozmaitością począwszy od łososia aż do ostrygi.

Pod względem przemysłowym, morze jest ustawicznym warsztatem największym i najczynniejszym na kuli ziemskiej. Jego robotnicy pracują po cichu, ale bez najmniejszej przerwy, i pomimo słabości ich organizmu i szczupłości ciał będących po za obrębem naszych zmysłów, wykonywują dzieła zdumiewające swoim ogromem. Niedostrzegalni architekci stawiają budowle, w obec których mury Babilonu i ostrosłupy egipskie nie mają żadnego znaczenia. Prace te prowadzone są w łonie oceanów, zwiększane codziennie pomimo bałwanów morskich, i nie uszkadzają ich największe burze niszcząc częstokroć w jednej chwili najznakomitsze dzieła człowieka.

Głębsze warstwy wody nieprzystępne dla ludzi, ukrywają zazdrośnie wiele tajemnic jakich nie potrafili odgadnąć, najbystrzejsi badacze przyrody. Życie zwierząt wodnych jest najmniej znanem, i dotychczas nauka potrafiła zebrać bardzo niewielką liczbę szczegółów dotyczących tego przedmiotu.

W ogóle jednak zwierzęta wodne, są odznaczone pewną niższością wewnętrznego ustroju w porównaniu z ptakami, a szczególniej ze zwierzętami żyjącemi na stałym lądzie. Pomimo tego jednak mieszkańcy wodni mają właściwe sobie obyczaje, w wielu wypadkach dają dowody znakomitej zmyślności tem więcej zadziwiającej, że jak najmniej spodziewanej.

Samo przenoszenie się z miejsca na miejsce przedstawia wiele rozmaitości, bo kiedy rekin widocznie znajduje przyjemność zwalczać zwycięzko najsilniejsze prądy morskie, wówczas muszelka nazywana porcelaną, spoczywa niedbale na bałwanach rzucających nią do woli w najrozmaitszych kierunkach. Na powierzchni oceanów można częstokroć dojrzeć zjawiska zadziwiające.

Patrzcie na żółwia któremu skorupa posługuje za łódkę. Tym sposobem mając ułatwione pływanie, pomimo woli oddaje przysługę remorze małej rybce przyczepiającą się zębną swoją osadą do jego kirysu i tym sposobem bez zmęczenia odbywającej odległe podróże. Diodon ryba pokryta kolcami i mająca mniej więcej równe wymiary ciała we wszystkich kierunkach, chcąc odbyć długą wędrówkę bezpiecznie i pośpiesznie postępuje w sposób odmienny.

Oto wypełnia powietrzem narzędzia posługujące jej do pływania, skutkiem tego robi ze swego ciała kulę prawdziwą, która przez nagromadzone wewnątrz powietrze, unosi się z łatwością na powierzchni wody, a w nasterczonych kolcach znajduje zabezpieczenie od zwierząt drapieżnych.

Szybkość lotu ptaka nazywanego fregata, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Przebiega on jednym ciągiem trzysta mil nie objawiając najmniejszego zmęczenia. Zdobycie potrzebnej mu żywności nastręcza wiele trudności, bo musi jej szukać w morzu chociaż jego wnętrze jest mu jak najzupełniej nieprzystępnem. Trudność tę przezwycięża unosząc się w wyższych warstwach powietrza: bystrem okiem śledzi bacznie przestwór oceanu, oczekując na tak nazwane ryby latające, szukające schronienia po nad powierzchnią morza przed ostremi zębami rekina. Zaledwie fregata dostrzeże biedną rybę zakreślającą łuk w powietrzu natychmiast rzuca się z wysokości jak strzała i połyka ją zanim ta znajdzie schronienie w głębinie morskiej. Ten jednak sposób żywienia jako zależny od wypadku, byłby niewystarczającym, to też fregata znajduje pewniejszy środek zaspokojenia głodu, wymagając dziesięciny od innego rodzaju ptaków, nazywanych warjatami (Fou).

Ptaki te opatrzone płetwami, latają tuż ponad powierzchnią morza, wydobywając z łatwością drobne ryby za pośrednictwem swego dzioba długiego i zakrzywionego. Pochwyciwszy zdobycz unoszą się w górę, chcąc pochłonąć ją wygodnie na wybrzeżu jakiej wysepki. Bystra jednak fregata dostrzegłszy łatwy posiłek, ściga biednego ptaka, który będąc słabszym od niej pod każdym względem, i chcąc uniknąć grożących mu ciosów, wypuszcza z dzioba rybę, sądzącą może że odzyskała swobodę, gdy w istocie zmieniła tylko prześladowcę, bo fregata pożera ją wprzód zanim ta zdołała dotknąć powierzchni morza.

Wniebożrał (uranos cope) ryba morska zastawia wędkę dla pochwycenia zdobyczy. Ukryta w mule wypuszcza ze swej paszczy długą nić zakończoną pęcherzykiem mięsnym, będącym zgubną ponętą dla drobnych rybek. Wniebożrał ma oczy zbudowane w ten sposób, że może tylko spoglądać ku górze, co przy łowach jest dla niego rzeczą bardzo użyteczną, i z tego też względu otrzymał nazwisko Wniebożrał.

Niektóre mięczaki mają szczególne środki ochronne; jedne z nich stają się niewidzialnemi wypuszczając ze swego ciała czarny płyn, nadający otaczającej ich wodzie barwę atramentu: inne znowu w razie najmniejszego niebezpieczeństwa, przenoszą się w mgnieniu oka do głębszych warstw morza. Ruch tak szybki zawdzięczają układowi swego ciała, które mogą dowolnie rozszerzać lub ścieśniać, tak że za pomocą muskułów zamieniwszy go na kulkę zbitą silnie, samym ciężarem swego ciała biegną szybko w kierunku dna morskiego.

W innem znowu miejscu dwie pagury wodzą zaciętą walkę o posiadanie małej muszelki. Pagury są to mięczaki, będące ulubionem pożywieniem ryb w chwili, w której gdy ich pokrywa nie jest dostatecznie stwardniała. Celem zabezpieczenia się od tylu groźnych nieprzyjaciół, szukają one tymczasowego

schronienia w próżnych muszelkach, pływających na powierzchni oceanów. Skoro nareszcie znajdą odpowiednie skorupki do wielkości i składu swego ciała, wsuwają się tyłem do ich wnętrza, wysuwając na zewnątrz jedynie dziesięć nóg, posługujących im kolejno do obrony lub pływania. Po każdorocznem jednak lenieniu objętość ich ciała zwiększa się, wypada przeto szukać odpowiedniego schronienia, a niebezpieczeństwo jest tem większe, że ciało ich w tej chwili stanowczej, pokrytem jest zaledwie miękką skórą. Cóż więc dziwnego, że dwie pagury staczają walkę tak zaciętą o posiadanie muszelki, jeżeli takowa udzielić może jednocześnie wygodne schronienie, mocny pancerz i dobrą łódkę do pływania. Pomimo tego, że ciała ich są prawie galaretowate, walka jest długa, uparta i toczona z nadzwyczajnym zapałem. Częstokroć można dostrzedz siłę tam, gdzie takowej najmniej mogliśmy się spodziewać. Do otworzenia ostrygi potrzeba silnego żelaza, a przecież skorupy jej są spojone jedynie siłą mięczaka, żyjącego w ich wnętrzu. Zjawisko w swoim rodzaju nadzwyczajne, na które jednak nie zwracamy uwagi, bo jesteśmy do niego przyzwyczajeni.

Możnaby jeszcze przytoczyć bardzo wiele szczegółów dotyczących morza, ale uczynimy to kiedyindziej, na teraz postaramy się tylko udzielić ogólne określenie będące streszczeniem tego wszystkiego cośmy powiedzieli, a zarazem wznoszącem myśl naszą do źródła wszystkiego co jest pożytecznem i pięknem.

Rozmiary morza nieujęte dla wzroku człowieka, jego przypływ i odpływ, jego ryk straszliwy i ruch ustawiczny, obudzają w duszy człowieka dziwne uczucie podziwu, w obec straszliwego majestatu przyrody. Widok morza jest zawsze przejmującym, ale czyni ono szczególne wrażenie podczas nocy, przy blasku gwiazd i księżyca i w pośród ogólnej ciszy panującej na stałym lądzie. Wówczas myśl ludzka mimowoli biegnie do Twórcy tylu dzieł wielkich, w obec których serce człowieka pomimowoli wzbiera uczuciem pokory.

K. G.

Przegląd literacki.

(Dalszy ciąg.)

SKARBCZYK POWIEŚCI I OPOWIADAŃ wydanie Józefa Grajnerta, Warszawa 1874 r. Tom I zawiera: **Biedny Grzesio** p. J. Dzieszkowskiego, **Pasterz i Hrabia**, z fran. przełożyła C. Falkowska. **Okropna Tajemnica**, z ang. przez Ż.

Tom II: **Widzenie Pana Kajetana** opow. przez F. **Szymon Werde** pow. hiszp. Fernana Caballero, przełożył z oryg. R. G., **Gołąbek** opowiadanie A. E. Odyńca.

Tom III: **Suema**, niewolnica afrykańska etc. Mra Gaume, przełożył z fran. Wacław Sadkowski, **Zwadzijasz** p. Józefa Grajnerta.

Tom IV: **Kontrabandzista** Karola Vallut, przełożył z fran. K. Bujnicki, **Marysia**, powieść Kujawska p. Wydawcę Skarbczyka.

Tom V: **Powieść Kujawska** (druga część Maryi przez Wydawcę, **Bukiet z krzyżykiem** przez F. **Majtkowie okrętu Wawrzyńca** z franc. p. F. C. Falkowską. **Rozum i szczęście** z podania czeskiego.

Wydawca „Skarbczyka” poszedł drogą, jaką dotychczas u nas postępowano, zamieszczając w swym zbiorku utwory oryginalne i tłomaczone z obcych języków, a mające służyć na pożytek duchowy, to dla ludu wiejskiego, to dla miejskiego. Po wyjściu pięciu książeczek łatwo poznać można piękny cel tego wydawnictwa. Umoralnienie ludu naszego przez pracę i bogobojne życie stanowi główną tendencyą „Skarbczyka.” Jeślibyśmy rozklassyfikowali znajdujące się w nim powiastki i opowiadania, według tego jak mają na względzie lud wiejski lub miejski, to wypadałoby nam policzyć do pierwszej kategoryi: *Biedny Grześ*, *Pasterz i hrabia*, *Szymon Werde*, *Zwodzijasz*, *Kontrabandzista*, *Marysia* i *Powieść kujawska*, razem 7; do drugiej zaś: *Majtkowie okrętu S-go Wawrzyńca*, *Gołąbek*, *Suema* i *Rozum i szczęście*, razem 4. Z tego rachunku pokazuje się, że szanowny wydawca więcej miał na względzie wieś, niżeli miasto. Dwa tylko utwory, to jest: *Widzenie pana Kajetana i Okropna Tajemnica* na neutralnym stoją gruncie. Tendencyą czysto naukową zawiera *Bukiet z Krzyżykiem*, wskazując, że wydawca i w tym kierunku zamierza swój „Skarbczyk” zbogacać, co z wielu względów nie tylko jest pożądanem, ale nawet koniecznem, jeśli wydawnictwo to nie ma być zbiorem wprawdzie moralnych, a więc pożytecznych opowiadań; ale zbyt nużących jednostajnością tonu, a więc niepoczytnych.

O ile trafnym był wybór wydawnictwa, i jakiej są wartości zamieszczone w „Skarbczyku” powiastki i opowiadania, przekonamy się, wskazując ich treść i tendencyą. Nie trzymając się kolei tomów, dla ułatwienia przeglądu, rozpatrywać je będziemy pewnemi gruppami, według znajdującego się w nich podobieństwa!

Pierwszą taką gruppę stanowią w „Skarbczyku” trzy utwory przyswojone z obcego języka z dążnością przeważnie religijno-moralną, a mianowicie „Okropna tajemnica” „Suema” i „Kontrabandzista.”

Okropna Tajemnica w barwnie nakreślonym obrazku pokazuje nam rzadkiej cnoty kapłana, który pojmując całą świętość swojego powołania, poniósł największą ofiarę z uczuć swoich, a nie wydał tajemnicy powierzonej sobie na spowiedzi. Tu bohater ksiądz patrzy na haniebną śmierć rodzonego brata, obwinionego niewinnie o zabójstwo, chociaż wie ze spowiedzi, kto jest istotnym sprawcą zbrodni.

Co do *Suemy*, znajdujemy całe opowiadanie nudnem, nienaturalnem, a do tego pomimo licznych objaśniających przypisków, nieprzystępném dla ludzi, którzy nie bardzo się interesują Afryką, handlem murzynów i zasługami kongregacyi S. D. i S. S. M. Co nasz lud obchodzić mogą murzyni, zwłaszcza gdy ich niewola z nielicznemi wyjątkami należy już do przeszłości. Jeśli chciano go czemściś podobnem uczęstować, to należało wspomnieć o kulisach azyatyckich i eksplatowanych emigrantach europejskich, którzy w krajach podzwrotnikowych miejsce murzynów zajęli, i podobnie okrutnego doznają obejścia, jak ich poprzednicy.

Kontrabandzista tak samo jak *Okropna tajemnica* jest apoteozą niezwykłych cnót kapłana, który narażając swoje życie i zdrowie, powodowany jedynie gorliwością apostolską, z kontrabandzisty, łotra, rozbójnika, a przytem poganina, bo Maura, uczynił cnotliwego człowieka, nawracając go na łono kościoła. Przy pomocy tego kontrabandzisty i jego kochanki zmienia się cała okolica i jej mieszkańcy, i to tak dalece, iż z zapuszczonej, porosłej chwastami doliny powstaje prześliczny ogród, a z próżniaków i heretyków robią się ludzie pracowici i wierni kościołowi. Tego wszystkiego dokazał ów kontrabandzista w ciągu pięciu miesięcy, podczas choroby swojego dobroczyńcy, pobożnego plebana, który mu życie ocalił i zbawił duszę. Jakim sposobem dokonała się ta zmiana, autor nas nie objaśnia, wiemy przecież, że to się działo w Hiszpanii, gdzie nie trudno o cudowne legendy, wysokiej niekiedy moralnej wartości, ale rzadko zgodnie z nieubłaganą rzeczywistością. Że podobnego rodzaju utwory w literaturze ludowej mają swoje zastosowanie, temu zaprzeczać nie myślimy, ale podane w zbyt znacznej dozie przestają skutkować, albo też wywołują następstwa wprost przeciwne zamierzonym, jak tego mieliśmy przykłady we Francyi, gdzie zasiewy klerykalne nieszczególne wydały plony.

Do tych powieści przyłączyć należy *Widzenie pana Kajetana*, oparte także na cudowności, bez której można się było obyć wybornie, a w miejsce jej użyć naturalniejszej sprężyny, któraby poruszywszy serce samoluba, otworzyła mu oczy, gdzie prawdziwe szczęście się znajduje. W innym zupełnie rodzaju i inne też czyni wrażenie skromne opowiadanie, p. t. *Gołąbek*, chociaż i temu gołąbkowi sędziwego naszego poety warto było wyrwać parę piórek, żeby nie ulatywał w sfery nieznane czytelnikowi z ludu.

Oddzielną gruppę w „Skarbczyka” stanowią dwa utwory, w których znajdujemy wydatne charaktery budzące pewne zajęcie w czytelnikach: *Pasterz i hrabia* oraz *Szymon Werde*. Pierwsza powiastka, pełna ogólników moralnych, ma parę scen pięknych, w których cnota i stałość charakteru prostego chłopca wiejskiego przyjemne czyni wrażenie, za to hrabia taki szlachetny, że w nieszczęściu zapomina o przesądach, a w szczęściu nie przestaje być człowiekiem, trochę zakrawa na tendencyjną bajkę. Radzilibyśmy wydawcy, aby na przyszłość unikał tego rodzaju naiwnych elukubracyi, na których naciąganej moralności najprostszy pozna się czytelnik.

(d. c. n).

WYJĄTKI Z ARTYKUŁU

ZAMIESZCZONEGO W PIŚMIE

Oteczestwiennya Zapiski

p. t.

Zarysy umysłowego rozwoju społeczeństwa.

1825—1860.

(Dalszy ciąg.)

„Byron, Szyller i Goethe, mówi Bieliński w innem miejscu, to filozofi i krytycy w poetycznej formie. O nich można powiedzieć, że są poeci i nic więcej. Prawda, że Goethe, wskutek swojej zbyt niemieckiej natury i ascetycznego poglądu na świat, mógłby jeszcze być nazwany poetą, jak ptak, który śpiewa tylko dla siebie, nie zwracając uwagi na ludzi, lecz i on także musiał opłacić złe należne epoce w której żył.—Jego *Werter* nic innego, jak krzyk, pieśń tej epoki; w jego *Fauście* zamknięte wszystkie pytania, jakie tylko mogą się zrodzić w piersiach człowieka naszych czasów,—*Promoteusz* wyraża duch wieku; niektóre z jego drobniejszych utworów, wyrażają idee filozoficzne... Duch naszych czasów jest taki, że znakomita twórczość może tylko zdumieć na chwilę, że stworzy sobie właściwy świat nie mający nic wspólnego z historyczną i filozoficzną działalnością równoczesności, że wyobrazi sobie, jako ziemia nie jest jej godna, że jej miejsce w obłokach, że światowe cierpienia i nadzieje nie powinny zaćmiewać jej proroczych wizji i poetycznych wyobrażeń. Twory takiej siły, nie wejdą w życie, nie obudzą zachwytu i współczucia ani w równoczesnych ani w potomkach... Swoboda tworzenia łatwo zgadza się ze służeniem równoczesności, dla tego nie potrzeba przymuszać się do pisania na zadane temata, gwałcić fantazji; dla tego dość być obywatelem, synem swojej społeczności i epoki, przyswoić sobie jej potrzeby, połączyć swoje starania z jej staraniami i zabiegami; do tego potrzebną jest sympatja, miłość, zdrowe i trzeźwe pojmowanie prawdy, która nie odłącza przekonania od czynu; działania od życia. To co weszło i głęboko zapadło w duszę, samo o sobie da świadectwo bytu.”

Zgodnie z temi nowemi pojęciami Bielińskiego

o sztuce, ustaliła się i opinia jego o dziełach poezji. Zwracał więc na nie uwagę i zapatrując się z punktu estetyki, zaczął odszukiwać w nich nie tylko jednozgodności idei z formą, ale nadto, badał o ile dzieło wyraża ducha współczesnej epoki i sprzyja interesom społecznym. Tak zapatrywanie się jego na Puszkina znacznie wyróżniało się od poprzedniego, jakie wypowiedział w „*Moskiewskim Spostrzegaczu*". W rzędzie artykułów, poświęconych rozbiorowi poezji Puszkina, zasługuje na uwagę praca Bielińskiego, oceniająca historyczne znaczenie jego w historyi jako poety; w tym względzie oddaje on mu sprawiedliwość, ale zarazem odmawia mu wpływowego znaczenia w 1840 r. ze względu na dążność jego do stworzenia sztuki nie mającej podstaw w właściwej epoce, w której zyskuje prawa obywatelstwa. Jakkolwiek uważać, mówi Bieliński, Puszkin należy do tej szkoły, której znaczenie już przeszło w Europie i która, nawet u nas nie może wydać żadnego wielkiego poety. Duch analizy, niezwalczony popęd do dociekań, namiętne, pełne nienawiści i małości myślenie, stanowi teraz tło prawdziwej poezji.

Oto w czem czas uprzedził poezje Puszkina i większą część jego tworów pozbawił tego żywotnego interesu, jaki wynika z odpowiedzi na trwożne, bolesne pytania obecności... Osobistość Puszkina szlachetna; lecz brak europejskiego ukształcenia, wkrótce osłabił uwielbienie i zapał, wzbudzony pierwszemi jego dziełami. Wprawdzie największy zapał wywołały najsłabsze utwory, pod względem sztuki; jednakże przejawia się w nich osobistość, ożywiona usilnym nakłanianiem się do subjektywności. Im więcej Puszkin, jako mistrz w sztuce, zyskiwał wprawy, uzupełniał się, tem więcej znikała i okryła się jego osobistość w cudnym, powabnym świecie własnych jego spostrzeżeń. Publiczność, z jednej strony, nie była w stanie oceniać jego doskonałości i dojrzałości pod względem sztuki, co z pewnością nie jest winą Puszkina; z drugiej strony, była ona w prawie szukać w poezjach Puszkina więcej moralnych i filozoficznych zapytań, jakich znajdowała..."

(d. n.)

O ubiorach.

Trwająca jeszcze pora karnawału, poddaje nam jako główny przedmiot do sprawozdania, stroje balowe i ślubne. W tych ostatnich, zdaniem naszem, powinna być koniecznie zachowana prostota i wdzięczna skromność, odrzucająca wszelkie garnirunki, falbanki jako przybrania psujące harmonję, tradycjonalnie-poetycznego stroju panny młodej. Nic piękniejszego w tym rodzaju nad suknię mocno powłóczystą, zręcznie podpiętą, z wysokim stanikiem bez wielu ozdób, które zastępuje duży welon, spadający w formie płaszcza, sięgającego aż do trenu sukni. Zgodne z wymienionemi warunkami, widzieliśmy w magazynie pani Kwiatkowskiej ślubne ubranie: Suknia z ciężkiej materji faille, nowym zupełnie fantazyjnym krojem. Spódnica bardzo powłóczysta miała z lewego boku upięcie z kwiatu pomarańczowego i świeżego mirtu, przytwierdzające draperje długiego trenu; stanik z karoczkiem był wycięty podłużnie, i zakończony puszkiem z tej samej materji, z podszyciem u wykroju prawdziwą koronką. Rękawy w pół otwarte, podobnież były przybrane, duży welon, miał być upięty nad czołem diademem z pomarańczowego kwiatu i świeżego mirtu. Krój sukni odznaczał się oryginalnym wdziękiem, i nadawał się wybornie do wszystkich cięższych materji nie wyłączając kaszmiru, który na ranną godzinę mniej świetnego ślubu, jest używanym i praktycznym materjałem. Więcej strojne ślubne suknie przybierają się koronkami, atłasem, jednak powtarzamy, że na korzyść dobrego gustu, należy bardzo umiarkowanie używać tych dodatków, właściwszych do strojów balowych lub wizytowych. Widzieliśmy także przygotowaną dla jednej z pań należących do ślubnego orszaku, suknię z materji faille, koloru carubis, (ciemnokrwisty) przybrana z przodu koronkami w kształcie fartuszka (en tablier) miała z tyłu szeroki wolant, ułożony w kontrafałdy, i zakończony plisą z atłasu tegoż koloru; nad tem była tunika, upięta fantazyjnie, tylko z tyłu, z materji, koronki i atłasu. W ogóle tuniki przekształciły się teraz odmiennie od dawniejszych: nie są to drugie spódniczki, lecz po prostu dopełnienie tylnych brytów zagarnirowanej z przodu sukni; przy zręcznem upięciu, wyglądą to bardzo dobrze, chociaż wyznajemy, że te mnóstwo fałdów, przepięć rzadko której osobie nie nadają pozoru nielitościwie obładowanej, w dosyć niewygodny sposób.

Mimo jednak sprzeciwiających się niekiedy estetycznym względom wybryków mody, można nie uchylając się od ej wymagań, utworzyć bardzo ładną toaletę, jak tego dowód mieliśmy, oglądając w wspomnianym magazynie dwa ubrania wieczorowe dla młodych osób.—Pierwsza suknia z białego muślinu, na półbatyście blado-niebieskim (bleu de Sèvre). Przód składał się z pięciu buff wzdłuż idących, lekko marszczonych, przedzielonych koronkową wstawką, podwleczoną wstążką tegoż co półbatyst koloru. Buffy te zwężone u góry, rozszerzone ku dołowi, tworzyły każda feston, spadający na wolant, zakończony u góry wstawką i nagłówkiem. W przedziale festonów były małe kokardy ze wstążki. Szarfa tegoż koloru, podpinała z tyłu suty puff, i spadała nieco z boku. Stanik, na wyciętej podszewce z bółbatystu, był wykrojony podłużnie, i przybrany wstawką z podwleczeniem wstążki, i takiemiż kokardami. Druga, biała tarlatanowa, przybrana z tyłu dwoma wolantami i fantazyjnie upiętą tuniką z węzłami z białego atłasu; z przodu były także buffy przedzielone wypustkami atłasowemi. Stanik wycięty, przybrany bertą z tarlatanu, atłasu i kwiatami pięknych blado-różowych stokroci, takiż bukiecik u boku, i dyadem na głowę, prześlicznie uzupełniały to skromne, a gustowne ubranie.

W ogóle z przyjemnością możemy zaznaczyć, że zbytek powoli ustępuje miejsca rozsądnej oszczędności, która nie pozwala na jeden wieczór prawie zawsze niszczący ubranie, poświęcać kosztownych materjałów i kunsztownych przystrojeń. Obok tarlatanów, najwięcej używane na wieczorne zebrania są: muśliny, mniej strojne bareże, grenadiny i ładna gaza *medine* zwana, w cenie 90-ciu kopiejek za łokieć. Kolory najmodniejsze są blade, niby spłowiałe, umiejętnie połączone, mogą bardzo miły sprawiać efekt, ale strzedz się trzeba krzyczących niezgodności barw, np. fijołkowego z niebieskim, różowego z amarantowym, bo to jest tylko po prostu rzeczą niegustowną. Za to rezedowy z oliwkowym, blady lilla z również bladym różowym, wydaje się dobrze, i w toalettach może właściwe znaleźć zastosowanie. Dopełnienie wizytowego ubrania, bywa zazwyczaj fryza z materji lub atłasu, z obszyciem z iluzji suto namarszczonej. Fryza taka, nafałdowana grubo przy karku, ułożona przy wykroju w płaskie kontrafałdy, przy dzisiejszych krótkich fryzurach, bardzo dobrze ubiera każdą osobę długoszyjną. Oprócz tego, modne są zawsze koronkowe krawatki, kołnierze, chusteczki, ze stosownemi do całego ubrania kokardami. Jako nowość, widzieliśmy fryzy iluzjowe, mające zamiast zwykłej podkładki z materji fałdowanej, otoczenie z kwiatów i liści. Wygląda to bardzo ładnie, ale może być stosowne tylko do strojnej sukni, i przy młodej twarzyczce, nie mniej powabnej od tego okolenia kwiecistego.

Obecnie kwiaty są wielce używane, otaczają niemi berty u wyciętych staników, robią z nich przystrój głowy w kształcie wysokich dyademów. Widzieliśmy takie ładnie ułożone, z niezapominajek z drobnemi listkami. z polnych róż i bladych niebieskich powoi i t. p. u pani Pawłowskiej przy ulicy Czystej, gdzie również wykończają bardzo zręczne balowe suknie. Dla ułatwienia naszym czytelniczkom zastosowania się w razie potrzeby, objaśniamy, że w wspomnianym magazynie od 13-tu rs. można mieć balowe ubranie, a z dodatkiem kwiatów, za cenę rs. 25, toaleta będzie wcale świetną i zrobioną według wszelkich przepisów mody.

Te zaś z czytelniczek naszych, które lubią wytworne dodatki i przystroje przy toalecie swojej, zaprowadzimy do magazynu pani Boszowej przy ulicy Czystej, gdzie jest takie mnóstwo eleganckich nowości, że najwybredniejszy gust znalazłby wszystko co może pożądać. Wielki wybór szarf w rozmaitych kolorach, atłasowe podwójne, t. j. z jednej strony np. pąsowe z odwrotnej czarne po trzy rs. za łokieć—gładkie tańsze, od rs. 1 do rs. 1 kop. 50 za łok. całkowite haftowane i zakończone frendzlą, w cenie rs. 10 do 15 i 25-ciu, tureckie w pasy. Wszystkie bardzo są piękne; że zaś szarfa jest praktycznym, bo przybierającym każdą suknię dodatkiem, polecamy je naszym czytelniczkom, wraz z odpowiedniemi krawatkami, między któremi ładne są szczególniej do mniej strojnego ubrania siatkowe kordonkowe, trwałe i dobrze się układające w fantastycznym fontaziu pod białym kołnierzykiem. Bižnterje czarne są bardzo używane, widzieliśmy piękne naszyjniki w cenie od trzech do siedmiu rs., składają się one z kilku rzędów paciorek, spinanych gwiaździstemi klamrami, i dobrze wyglądają na sukni z wysokim stanikiem lub z podłużnym wykrojem. Modne są także duże czarne krzyże na aksamitce, lub przy stosownym naszyjniku. Oryginalne gładkie z emaljowanego na czarno metalu bransoletki, zwróciły naszą uwagę swą prostotą i nazwą zowią się bowiem porte-bonheur, nazwa widocznie cechująca naśladownictwo arabskich talizmanów. Ceny stosownie do szerokości od rs. 1 kop. 50, do 5-ciu. Dobór wachlarzy jest przepyszny. Kształt ten sam co w przeszłym roku, tylko znacznie większe, na podstawie, ze słoniowej kości lub malowanego na drzewa biało, są atłasowe, jedwabne matowe, haftowane, malowane, piękne cacka, lecz niektóre dochodzące nawet ceny rs. 50-ciu. Można jednak i od czterech rs. dostać ten użyteczny sprzęcik, niezbędny do rąk każdej z wybranych na bal lub wizytę czytelniczek naszych, którym przedstawiwszy tyle zajmujących rzeczy, życzymy tylko szczęśliwego w nich wyboru i zastosowania.

M.

Opis ryciny kolorowej.

Fig. 1. Ubranie wieczorowe. Suknia z białego muślinu, z trenem i dekoltowanym stanikiem. Przedni bryt zakończony jest plisowanym wolantem, po nad którym idą naprzemian bufy i wstawka haftowana. Stanik pokryty bufami przystraja w górze falbanka podniesiona nakształt krezy. Jest to nowy układ garnirunku niezmiernie korzystny dla figur szczupłych. Pasek z kokardą, opaska na szyję i końce spuszczone z tyłu głowy, są z różowej wstążki. Wachlarz zawieszony na wstążce przypiętej klamerką do paska. We włosach i przy gorsie róże. Rękawiczki o pięciu guziczkach.

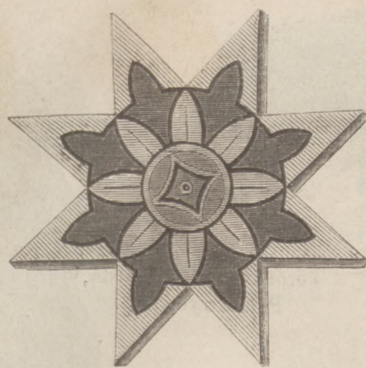
Fig. 2. Ubranie małej dziewczynki. Sukienka z wyciętym staniczkiem i krótkiemi rękawkami z bufek, jest z materjału wełnianego w paski różowe z białem. Pasek, szarfy i kokardki na ramionach, ze wstążki różowej. Na szyi sznur białych pereł.

Fig. 3. Ubranie wizytowe na wieczór. Suknia jedwabna lilla, przybrana bufami muślinowemi. Przód spódnicy zakończony szerokim wolantem mało nadmarszczonym, oszytym u dołu wązką falbanką z nagłówkiem. Po nad wolantem dwie falbany stopniowej szerokości. na jednej woda muślinowa wszyta z wierzchu pod nagłówkiem, u wyższej podfastrygowana stojąco od spodu nagłówka. Przez pozostałą część przedniego brytu, naszyte są wzdłuż czterema rzędami bufy muślinowe. Tylne bryty sukni zagarnirowane falbanami, naprzemian z białą buffą i bez bufy. Na staniku i rękawach, dodane naszycie z bnf, odpowiednio do sukni. Na szyi aksamitka, poniżej kokarda. We włosach róże kolorowe.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami, rycina kolorowa i dla Prenumeratorów na Prowincyi Spis i Cennik Nasion Domu Handlowo-Komissowego J. G. *Berlińskiego*, przy ulicy Rymarskiej N. 471a (2) wprost Banku.

Druk K. Kowalewskiego w Warszawie ul. Królewska N. 1066k (23). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.

Dodatek



N. 1. Zwijadełko.

Opis do N. 5.

(Dokończenie).

N. 6. Wisiadełko ze złotego papieru. 9 cent. długa, a 10 cent. w górze szeroka tutka zwija się najpierw z cienkiej tekturki i okleja na wierzch złotym deseniowym papierem.

Górne zakończenie fałdowane, wkleja się wraz ze sznureczkiem do zawieszenia, między tekturkę i złoty papier. Wymaga ono 12 cent. mającego średnicy okręgu z różowej bibułki, który wycina się brzegiem w 12 równych ząbków po 2 i pół cent. głębokich. W środku okręgu wycina się kółko, odpowiedniej wielkości do otworu tutki; każdy ząbek ze zwierzchniej strony do środka otworu jest w połowie załamany, przez co ząbki zachodzą trochę jedne na drugie i zasłania ją otwór.



N. 10. Listek średni do kwiatka. Nr. 7.

N. 6. Arabeska do patarafki ryc.5.

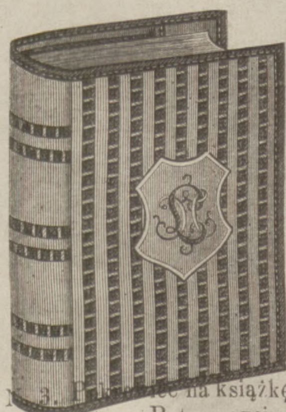
N. 11. Listek z drucikiem do patarafki r. 5.

N. 7—8. Wisiadełko i koszyczek z żelatyny.

Brzegi żelatyny przy robocie, potrzeba podkleić tekturką; złocona bordiurka przykrywa podklejenie i stanowi przybranie. W górze przy tutce dodany woreczek z materyi, ściąga się sznureczkiem jedwabnym.

N. 9. Woreczek w kształcie czapeczki.

Za sztywną podstawę do woreczka w kształcie czapeczki, służyć może maleńkie okrągłe pudełeczko; wierzch i woreczek są z kolorowego pluszu i materyi. Kwaścik jedwabny przytwierdzony maleńkim guziczkiem lub perełką. Denko powleka z wierzchu plusz biały, boki dodane z niebieskiego. Woreczek ściągnięty jedwabnym sznureczkiem, jest z materyi żółtej.



N. 3. Pokrowiec na książkę. Zamknięty. Patrz. rycina 2 i 4.

N. 10. Dzwonek do wycierania piór.

Robota szydełkowa.

Forma dzwonka odrabia się z włóczki angielskiej, z dodaniem cienkiego sznureczka dla sztywności ocz. gł. naszycie ze stalowych perełek dodaje się po wykończeniu, w równych odstępach.

Do wycierania piór służą cztery kółka sukienne, wycięte w zęby, mające 10 cent. średnicy, które składają się we czworo, w rogach kilkoma ściegami łączą z sobą i następnie przyczepiają do czubka dzwonka.

Szydełkowa robota zaczyna się od 6 o. pow. złączonych w kółko, pierwszy rząd odrobiony bez podłożenia sznureczka liczy 12 o., w następnym rzędzie który w kółko o 12 o. się rozszerza, już potrzeba wrabiać sznureczek. Trzeci rząd liczy 36 o 4-ty 40, 5-ty 42 oczek. W 6 rzędzie jest o. 48 w 7-m 54. W następnych przybierając stopniowo, otrzymuje się 72 o. w 12, a 84 o. w 14 rzędzie. W ostatnich 4 rzędach potrzeba o tyle przybierać, ażeby rozkładały się płasko i stanowiły jakby podstawę dzwonka. Zakończenie dane z ząbków, liczących po 3 o. pow. i 1 o. ścisłego. Do podnoszenia dzwonka służy małe stalowe kółeczko.



N. 2. Pokrowiec na książkę i zakładka. Otwarty. Patrz ryc. 3—4.



N. 5. Puszka do tytoniu i patarafka. Robota fantazyjna z heblowin. Patrz ry. 6—15.

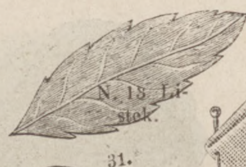
N. 12. Duży liść do przykrywki od puszki r. 5.

N. 7. Kwiatek do patarafki r. 5.

N. 9. Listek największy do kwiatka ryc. 7.

N. 8. Mały listek do kwiatka. ryc. 7.

N. 14. Gwiazdka złożona ze szpilką.



N. 13. Listek.

31.



N. 16. Lambrekin. Robota nakrapiana.

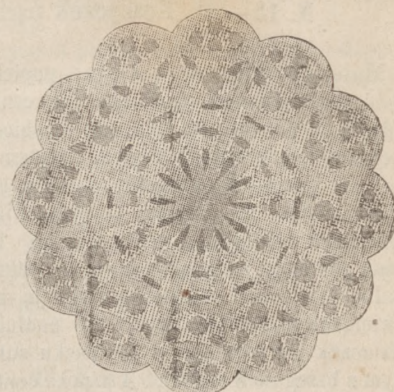


N. 17. Poduszka pod nogi przybrana futrem.

N. 11—12. Serce jako igielnik i poduszka.

Materjał: pąsowa materja i jedwab, biały kaszmir lub cienka flanela, wata i tektura.

Przy odrabianiu tego modelu, potrzeba wykroić dwa serca z tektury po 7 cent. długości i 6 szerokości w górze. Na zwierzchnich stronach dodane są trochę wypukłe poduszeczki, wypchane opiłkami żelaznemi i powleczone materją, które przyklejają się do tektury. Brzeg ozdabiają ząbki frywolitowe z pikotami; na tle poduszeczek wyszyty jest rzucik z perełek. Obie wykończone połowy serca, złączone są w węższym końcu. Środek serca służący do wkładania igieł i opiłek, składa się z kółka wyciętego z białego kaszmiru, mającego 15. cent. średnicy. Brzeg kółka wycina się w zęby, odznaczające 6 serc, z których dwa przeciwległe przyczepiają się do każdej połowy serca, zęby odrobione są rzadkiem dzierganiem. Związanie dopełnia się za pomocą jedwabnego sznureczka z kwaścikami, mającego 50 ce. długości.



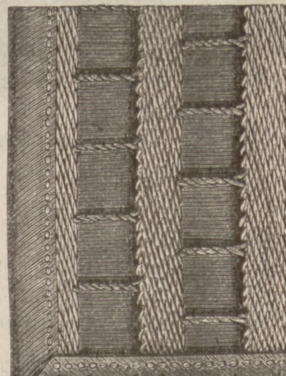
N. 15. Gwiazdka do skrzydełek tancerki ryc. 5.

N. 13. Czarodziejski kłębek.

Kłębek taki ofiarowany pracowitym dzieciom, swoją tajemnicą ukrytą mniej pilne zachęca do robót. W czarodziejskim kłębku ukryć można słodycze lub jaki podarunek, do którego wielkość kłębka musi być zastosowaną. Potrzeba najpierw uwinąć koszyczek, po skończeniu którego, na formie wyciętej z karty zwija się wieczko, w pałączku można ukryć także łańcuszek na szyję, sznur do nożyczek lub t. p. Kokardy z wstążki stanowią przyozdobienie i przytrzymują wieczko.

N. 14. Choinka z piórek.

Taka choinka odrobiona z kolorowych piórek, służyć może nietylko jako podarunek na gwiazdkę, ale za fant na loterję lub użytą do kotyljona i w takim razie w miejsce dziecinnych zabawek rozwieszonych na gałązkach, można zawiesić jaką robótkę lub inną bagatelkę. Drzewko 75 cent. wysokie, przytwierdzone jest do deseczki kwadratowej 36 cent. długiej, za pomocą postumentu drewnianego, 35 cent. wysokiego, zastępującego pień drzewka. Pień ten i deseczka pokryte są mchem zielonym, na którym układają się robione kwiaty lub owoce, orzechy itp. Do oprawy świeczek wyklejane są obsady w kształcie listków ze sztywnego papieru. Różne drobne prezenta lub wyklejane ozdoby, jakie podaliśmy na ryc. 3—13, zawieszają się na gałązkach, większe przedmioty ustawia się na deseczce.



N. 4. Zwierzchnie pokrycie z kiprowanej tasiemki, spajanej kratką. do ryc. 3.

N. 15—25. Koszyczek trzcinowy.

Materjał: niebieska materja, popielate sukno, niebieska jedwabna plecionka pół cent. szeroka, jedwab kordonkowy w kolorach: niebieskim jasno i ciemno popielatym, różowym i żółtym.

Taki koszyczek z trzciny okrągły lub owalny, kupić można w sklepie koszykarskim. Między trzcinową podstawą 6 cent. wysoką i 10 i pół cent. średnicy mającą, wsuwa się tekturowe pudełko, wyklejone niebieską materją i ozdobione zwierzchu szlaczkiem, wyszytym podług ryc. 25. Szlaczek ten odrabia się na pasku sukna, wyciętym z brzegów w ząbki, 4 i pół cent. szerokim. Kwiatki w szlaczku są różowe, listki jasno popielate, wyszycie brzeżne ciemno popielate i żółte.

N. 16. Dywanik przed łóżko zszywany z kwadratów.

Robota na drutach.

Materjał, wełna czarna, popielata, pąsowa i biała, 2 grube druty, 200 cent. frendzli 9 cent. szerokiej, 200 cent. grubego sznura w kolorach wełny; drylich na podszewkę.

Dywanik ten 50 cent. szeroki, 113 cent. długi (licząc w to i oszycie z frendzli złożonej podwójnie, zszywany jest sposobem widocznym na ryc. 16 z kwadratów i pół kwadratów czarnych, popielatych, pąsowych i białych. Kwadraty takie mogą być także odrobione z różnokolorowych resztek włóczki. Każdy pojedynczy kwadrat zaczyna się od jednego oka, w każdym rzędzie dalszym przybiera się na końcu 1 oczko, skoro przybierze się już do 22 o. odrabia się drugą, połowę kwadratu, gubiąc o. stopniowo.

N. 22. Wachlarz. Malowanie na drzewie.



N. 19. Rękawek z koronkowej riuszy do ryc. 18.



N. 18 Kreza z riuszy koronkowej, z kokardą, Patrz. ryc. 19.



N. 24. Fartuszek z kokardami.



N. 26. Gorsecikowa berta z muślinu, tiulu, lub krepy jedwabnej ze watawkami, tiulowemi lub koronkowemi.



N. 20. Stojący kołnierzyk z kontrafałdą Patrz ryc. 21.



N. 21. Mankiet z kontrafałdą do ryc. 20.



N. 25. Fartuszek przepinany agrafkami.



N. 23. Wachlarz z piór.



N. 27. Stanik z baskiną i szalowym wykrojem.

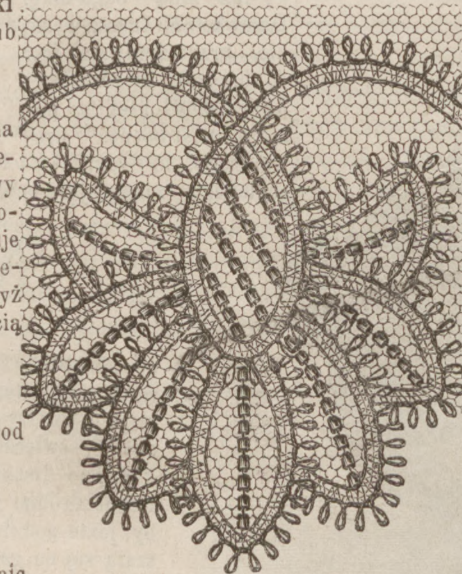
N. 17—18. Sznureczki do binokli, zegarków lub t. p.

Na sznureczki podane na ryc. 17—18 dobiera się jedwab kordonkowy kolorowy czarny lub brązowy, ten ostatni dla tego że naśladuje kolor włosów. Opisu szczegółowego nie podajemy, gdyż oba wzory można z łatwością podług rycin odrobić.

N. 19—20. Wałek pod głowę.

Haft wenecki.

Główne przyozdobienie wałka stanowi haft wenecki, efektownie odbijający na tle z kolorowego atłasu. Rodzaj



N. 29. Szlak wyszywany na tiulu pikotami fabrycznemi i dżetem, do chusteczek, woalek itp.



N. 31. Suknia przybrana koronką. N. 32. Suknia z chusteczką. N. 33. Suknia przybrana falbankami. N. 34. Suknia czarna aksamitna N. 35. Suknia biała muślinowa.

tego haftu opisywaliśmy już w N. 36 roku przeszłego.

Pokrycie z płótna białego lub piaskowego, z jednej strony jest wycięte w okrągłe zęby po za któremi idą liście łączone kratką i wyszywane w wypukłe rzuciki; na końcach wałka odrobione są gwiazdy o 9 ząbkach po 6 cent. głębokich, które wycięte są w płótnie, odziergane brzegiem i podwleczone gładko lub w bufy wystającym atłasem. Kokardy, kwasty jedwabne i sznur, dopełniają przystrojenia wałka.

N. 21—24. Kosz do robót lub na negliżyki.

Materjał: zielone i białe sukno, jedwab kordonkowy w kolorze pąsowym, niebieskim, żółtym, brązowym, zielonym i czarnym, perełki złote, zielona wstążka 2 cent. szeroka. Rycina 23 przedstawia pas środkowy, 6 cent. szeroki, z dwóch brzegów zakończony riuszą zieloną, na którym wyszyte są na tle z białego sukna, długim ściegiem łańcuszkowym, kwadraty z gwiazdkami, odznaczonemi kolorowym jedwabiem. Dwa szlaki wycięte w zęby, są z sukna białego i zielonego; kwiatki wyszyte na tle białem, kolorowym jedwabiem, podług ryciny 22.

Rycina 24 podaje odmienny wzór szlaku do ozdoby koszyka, w którym na tle z żółtego sukna, wyszyty jest deseń różnemi kolorami. Środek odrobiony jest pąsowym jedwabiem i odgraniczony, wązkiemi paskami czarnego sukna, wyciętemi z brzegów w ząbki. Od brzegów

N. 28. Chusteczka tiulowa z krezą. Patrz ryc. 29 — 30.

pas zakończony wązkiemi paskami pąsowego sukna, po nad któremi idzie szeroka niebieska wełniana taśma, ozdobiona żółtemi, czarnemi i pąsowemi gwiazdkami.

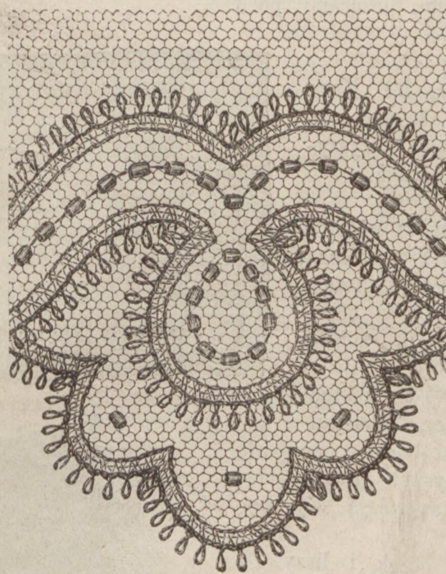
N. 25. Fartuszek przepinany, agrafkami.

N. 26—27. Broszka i zapinka do mankieta.

Nakrapianie na złocie.

Broszka i zapinka z matowego francuzkiego złota, ozdobione są bukiecikami, odznaczonemi robotą nakrapianą.

Kontury gałązek i żyłki w liściach, odrabiają się cienkiemi strychami przed



N. 30. Szlak wyszywany na tiulu tkanemi pikotami i dżetem, do woalek, chusteczek itp.

nakrapianiem. Do tej roboty używa się sepji w jasnym i ciemniejszym cieniu i farby brązowej. Deseń jeszcze lepiej się przedstawia, gdy po wykończeniu pociągniemy go świecącym lakierem.

N. 28—29. Pokrycie na kamień lub kamionkę do ogrzewania nóg.

Pokrycie to odszyte jest z grubej flaneli pąsowej i ozdobione pasami wstawki, wykonanej podług ryc. 29. Wielkość pokrycia musi być odpowiednią do wielkości kamienia lub kamionki, forma jest podłużną lub owalną. Brzeg górny obrobiony jest rzędem słupków szydełkowych, przez które przewłóczy się sznur do ściągania.

N. 30—31. Dwa kołnierzyki z wywijanemi rogami.

Kołnierzyki te odrobione są jeden na batyście atłaskiem, z dodaniem tiulu, drugi na cienkiem płótnie, weneckim haftem.

N. 32. Profitka.

Materjał: białe szklanne perełki średniej wielkości, drucik cieniutki.

Środkowe kółeczko, od którego zaczyna się profitka, liczy 48 perełek, nawleczonych na drucik i ma 3 cent. średnicy. Następnie odrabia się kółka, liczące po 23 perełki, z których jedno zwrócone jest w górę, drugie na dół, a zaczepione są co czwartą perełkę głównego okręgu. Ząbki, łączące górne kółka w jeden, a dolne w drugi rząd, mają po 11 perełek. Gwiazdki wiszące na czubkach ząbków, składają się z kółka o 16 perełkach, otoczonego 8 ząbkami, liczącemi po 3 perełki.

N. 33—34. Kwadraty szydełkowe, ozdobione wyszyciem.

Materjał: włóczka biała i niebieska; biała i żółta filozela. Kwadraty te odpowiednie na kołdry odrobione są z włóczki niebieskiej, tunetańskim ściegiem. Brzegi kwadratów obrobione o. śc. białą filozelą na środkach dane gwiazdki, wyszyte długim ściegiem białą filozelą. Środki gwiazdek zapełniają się wężykami z żółtego jedwabiu.

Każdy kwadrat zaczyna się od 19 oczek i liczy 18 rzędów. Po wykonaniu pierwszego tunetańskiego rzędu, w 6 następnych rzędach przy przerabianiu oczek łańcuszkiem (od ręki lewej do prawej) odrabia się pikoty, złożone z 4 o. pow. i odznaczające narożniki. Te ostatnie zaczynają się od trzech p. a kończą jednym pikotem. Odrabia się w pierwszym rzędzie 3 o. potem 3. p. rozdzielane 2 o., 5 o., znów 3 p., rozdzielane 2 o. i 3 oczka. W pięciu następnych rzędach deseń odrabia się podług ryc. 34 dalej idą cztery rzędy tunetańskie gładkie, po których następują dwa drugie narożniki, robione w ten sposób co poprzednie, tylko zaczynając od 1 p. a kończąc na 3.

Ząbki składające nagłówek do frendzli są w pierwszym rzędzie białe w drugim niebieskie i liczą po 6 o. powietrznych. Frendzla wiąże się w kwaściki, naprzemian niebieskie i białe.

N. 35. Poduszka do kanapy powleczona muślinem.

Pokrycie na poduszki wyhaftowane jest na muślinie jedwabiem czarnym kilkoma odmiennemi rodzajami ściegów. Brzegi oszyte są marszczoną korónką, po nad którą dana wstawka z przewleczeniem kolorowej wstążki; na rogach dodane są kokardy.



N. [illegible] Kapelusz oszyty futrem.



N. 37. Mufka z kokardą i klamrą.



N. 40. Okrągły filcowy kapelusz.



N. 38. Paletot oszyty futrem.



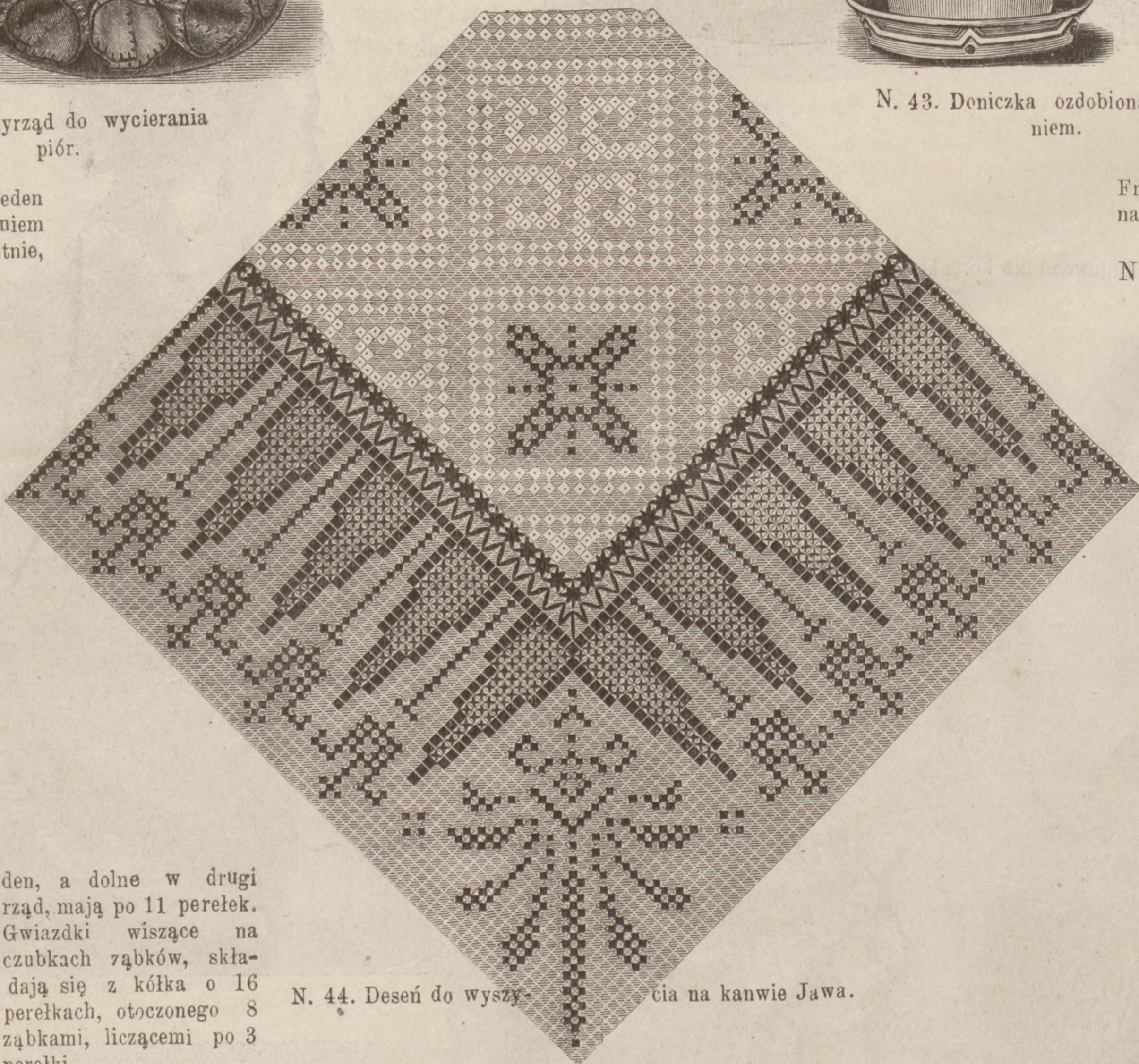
N. 41. Okrągły kapelusz.



N. 42, Przyrząd do wycierania piór.



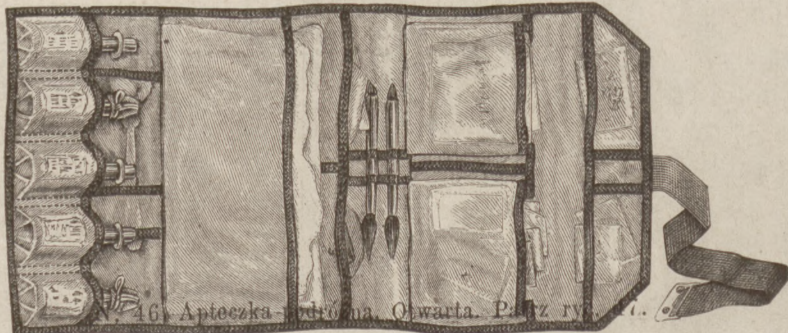
N. 43. Doniczka ozdobiona malowaniem.



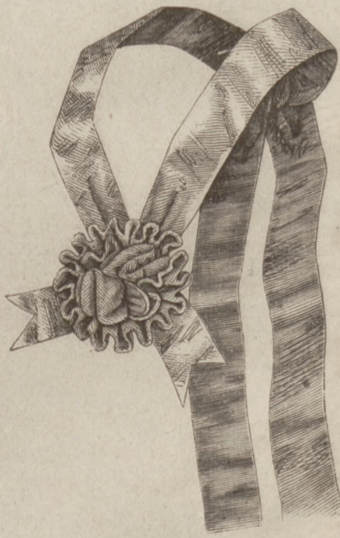
N. 44. Deseń do wyszycia na kanwie Jawa.



N. 39. Mufka z kwastami.



N. 46. Apteczka podróżna. Otwarta. Patrz ryc. 47.



N. 45. Upięcie z wstążki jako dopełnienie przy podłużnym wykroju stanika.



N. 47. Apteczka podróżna zamknięta. Patrz ryc. 46.